№ 36. Warszawa, dnia 24 Sierpnia (5 Września) 1891 r. Rok VI.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . „ 3 „ 50
Kwartalnie. . „ 1 „ 75
Miesięcznie . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedyńczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
Półrocznie. . „ 4 „ 50
Kwartalnie . „ 2 „ 25

Za Granicą:
Rocznie . 12 guld.—18 m.
Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księgarnia T. Paprockiego i S-ki pokop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA: Nowy-Świat Nr. 21 m. 20.
Ekspedycyja główna: Nowy-Świat Nr. 41, w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: **Dane o parcelacyi,** przez J. P.
Handel na raty, przez J. Kniażyca.
Ewolucyja pojęć prawnych, przez Jana Lorentowicza.
Z psychologii zwierząt, przez J. K. Potockiego.
„Bez dogmatu". Luźne notatki, przez R. Skrzyckiego.
Głosy: Szkoły elementarne. — Wędrówka do „Saksów"— Uczniowie rzemieślniczy. — Ciekawe „kawałki". — Antysemici wiedeńscy. — Rozmowa z Hirschem.
Z kraju, przez J. Nieborskiego.
Korespondencyja: Suwałki, przez Z. W.
Przegląd społeczny: Łódź, Radom, Sosnowice, Łomża, Wilno, Mińsk, Petersburg, Kraków.
Przegląd polityczny.
Kronika powszechna.
Odpowiedzi od administracyi
Ogłoszenia.
Odcinek: Kłamliwa, Nowela przez Alfonsa Daudet.
W dodatku: Wróg ludu, dramat w 5-u aktach przez Henryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 10-ty.

Od Administracyi.

Wszystkim prenumeratorom „Głosu", którzy nie opłacili dotychczas prenumeraty za kwartał III-ci, administracyja zmuszoną jest wstrzymać wysyłanie pisma do czasu zupełnego uregulowania zaległości.

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem ekspedycyi w księgarni *T. Paprockiego w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 41.*

Dane o parcelacyi.

Wydane niedawno prawo o nabywaniu i dzierżawieniu gruntów włościańskich, które reguluje poniekąd i określa stosunki ekonomiczne własności drobnej, przypomniało nam, że istnieje odrębna a dosyć poważna kategoryja tej własności, na którą nie zwracamy prawie zupełnie uwagi. Jest to własność drobna, wytworzona w ciągu 25-lecia wskutek podziału, czyli t. zw. parcelacyi własności większej. O parcelacyi przed kilkoma laty dużo u nas mówiono i pisano, rozprawiano szeroko o jej znaczeniu społecznem i ekonomicznem. Jedni — obrońcy interesów większej własności — z początku przeciwni byli zupełnie parcelacyi, następnie zaś zgodzili się na częściową, dla zaokrąglenia folwarków dworskich. Drudzy cieszyli się znowu bardzo ze wzrostu własności drobnej i podnosili parcelacyję do poziomu programu społecznego. Trzeci wreszcie martwili się, że tu i owdzie budowane „obórki" chłopskie psują symetryję przyszłego folwarku—kraju i utrudniają przejście do wymarzonego ideału „kulturalnego koczownictwa". Nie badano jednak poważnie tego ruchu, który zwłaszcza od 1875 do 1885 r. szybko się rozwijał, następnie zaś zwolniał, ale do dziś dnia w dosyć poważnych rozmiarach istnieje. Taki lub inny pogląd na parcelacyję nie może, rzecz oczywista, powstrzymać czy zmienić biegu procesu ekonomicznego, który ma bardzo poważne przyczyny. Bądź co bądź ruch parcelacyjny wytworzył nową dziedzinę stosunków społeczno-ekonomicznych, którą gorliwie zająć się należy, a przedewszystkiem określić jej granice, następnie zaś zbadać jej właściwości i potrzeby.

Trudno uwierzyć, że, pomimo rozpraw gorących o parcelacyi, nie probowano nawe tw przybliżeniu obrachować, jaka liczba majątków uległa rozdrobnieniu i jaki obszar gruntu zajmują nowo-utworzone osady. A nie było to znowu niemożliwem do wykonania, odpowiedni bowiem materyjał znaleźć można w księgach hypotecznych. Wprawdzie nie wszystkie tego rodzaju tranzakcyje były w księgach hypotecznych ujawnione, w każdym razie jednak różnica nie mogła być tak wielką, jak np. między cyfrą 380,000 morgów, podaną przed paru laty w sprawozdaniu urzędowem a 1,000,000 morgów obliczonym, zdaje się na oko, przez niektórych publicystów.

Pierwszą próbę dokładniejszego obliczenia daje dopiero artykuł pana J. G. Blocha, zamieszczony przed kilku miesiącami w *Bibliotece Warszawskiej*. Dane statystyczne, zebrane w tej pracy, dotyczą wprawdzie tylko 9429 majątków, co nie stanowi nawet połowy ogólnej ich liczby. Specyjalnie zaś o parcelacyi brakuje danych z 2-ch gubernij: Łomżyńskiej i Kieleckiej, gdzie właśnie ruch ten dosyć był ożywiony, oprócz tego pominął autor dwa powiaty gubernii Lubelskie a tylko 2 znowu zbadał w gubernii Warszawskiej. Pozostałe gubernije, z wyjątkiem Radomskiej, nie były również całkowicie zbadane. Z tego względu cyfry, podane przez p. Blocha są znacznie niższe od rzeczywistych, tak np. w gubernii Kaliskiej obszar ziemi rozparcelowanej wynosi, według tych danych, 39,100 morgów, kiedy już przed 5-u laty w sprawozdaniu urzędowem podawano 57,000 morgów, a niedawno *Kaliszanin* przytaczał szczegóły o dokonanej w ciągu lat ostatnich parcelacyi kilku większych majątków.

O rozmiarach parcelacyi z cyfr, poniżej przytoczonych, nie możemy powziąć dokładnego pojęcia. Z 9429 zbadanych majątków rozparcelowano częściowo lub całkowicie 1465, czyli 15% ogólnej liczby i około 6% ich obszaru. Ale oprócz tego 606 majątków (94 całkowicie, 512 częściowo) przypada na dokładnie zbadaną guberniję radomską, gdzie ruch parcelacyjny nie był chyba większy, aniżeli np. w gubernii Siedleckiej, Kaliskiej lub Piotrkowskiej, chociażby z tego względu, że znaczny stosunkowo obszar zajmują tam dobra rządowe, oraz grunta, należące do zakładów górniczych i fabrycznych.

Wogóle przy obliczeniach statystycznych guberniję Radomską uważać można jako typową, a raczej jako przeciętną, posiada ona bowiem średnią ludność i przestrzeń, zaludnienie najbliższe przeciętnej cyfry dla całego Królestwa, średnie grunta i t. d. Otóż w tej właśnie gubernii rozparcelowano do 1889 r, jak zaznaczyliśmy 606 majątków, obszaru 147,000 morgów (42,000 i 105,000), można więc przyjąć bez wielkiej omyłki, że przestrzeń rozparcelowanych gruntów w całem Królestwie wynosi istotnie 1,000,000 morgów, jeżeli nie więcej.

Według danych, zgromadzonych w pracy p. Blocha, rozparcelowano:

W gubernii	majątków	morgów.
Lubelskiej (bez 2 pow.)	258	36,000
Kaliskiej	276	39,100
Piotrkowskiej	242	37,000
Siedleckiej	246	48,600
Płockiej	368	30,000
Suwalskiej	57	8,700
Warszawskiej (2 powiaty)	18	500

Jeżeli na podstawie tych niedokładnych cyfr możemy robić tylko mniej więcej prawdopodobne przypuszczenia co do ogólnej przestrzeni rozparcelowanych gruntów, to natomiast dane, w pracy p. Blocha zgromadzone, są aż nadto wystarczające dla określenia wielu charakterystycznych rysów ruchu parcelacyjnego.

Tak np. *rozmiar dóbr parcelowanych* bywa rozmaity. Najwięcej parceluje się dóbr małych, t. j. od 60 do 600 mórg przestrzeni mających: na ilość stanowią one wśród ogółu dóbr rozparcelowanych 68.3%, na obszar 71.9%. Po tej grupie najczęściej ulega parcelacyi grupa posiadłości średnich (od 600 do 1,500 mórg); na ilość daje ona 5.6%, na obszar 18,8% ogółu dóbr rozparcelowanych. Wielka posiadłość parceluje się bardzo mało: majątki rozparcelowane w tej grupie tworzą 0.8% wszystkich dóbr rozparcelowanych i 6.8% rozparcelowanego obszaru. W grupie posiadłości magnackich, (przenoszących 3,000 morg.) parcelacyi wcale nie ma. Naj

http://rcin.org.pl

drobniejsze posiadłości (mniejsze od 60 morgów) parcelują się także w dość znacznej liczbie, bo stanowiącej 25.0% ogółu dóbr rozparcelowanych i 2.5% rozparcelowanej przestrzeni.

Cena ziemi bywa rozmaitą, od 5 bowiem rubli za morg dochodzi do 300 a nawet 500 i 833. Ale te ostatnie ceny płacono w powiecie Bendzińskim, w okolicy fabrycznej. Czasem wielkie obszary (np. w powiecie Łaskim 1309 morgów) nabywano po bajecznie nizkiej cenie 7 rs. za morg. Najdokładniejsze dane zebrano w gubernii Radomskiej. Płacono tam za morg średnio:

w okresie.	przy parcelacyi dóbr całkowitych	przy parcelacyi części dóbr
do r. 1865	20 rs.	51 rs.
od r. 1865—1870 . .	25 „	26 „
od r. 1870—1875 . .	32 „	28 „
od r. 1875—1880 . .	30 „	27 „
od r. 1880—1805 . .	55 „	53 „
od r. 1885—1890 . .	45 „	46 „
przeciętnie . . .	40 rs.	38 rs.

Cyfry te potwierdzają powszechnie znany fakt, że w gubernii Radomskiej, jak i w całym kraju, cena ziemi spadła, co jednak nie wpłynęło bynajmniej na zwiększenie się ruchu parcelacyjnego, włościanie bowiem wyczerpali na kupno ziemi swe oszczędności a spadek cen zboża utrudnił wypłacanie zaciągniętych zobowiązań.

Najciekawsze są dane, dotyczące rozmiaru parceli, szkoda tylko, że zebrano je wyłącznie z jednej gubernii—Radomskiej. Kolonije, mające mniej niż 10 morgów (przeciętnie 6) stanowią 42,2 ogólnej liczby osad i około 20% (28,000 morg.) ogólnej przestrzeni rozparcelowanych gruntów. Prawie połowę jej, bo około 65,000 tysięcy morgów, zajmują kolonije od 10—20 morgów, które stanowią 34.6% osad. Kolonij od 20—30 morgów znajdujemy 12.3%, zajmują one 29,000 morgów. Około 11% ogólnej przestrzeni przypada na folwarki 1—2 włókowe, a połowę tego na osady większe, których obszar wynosi średnio 150 morgów. Nie są to już właściwie posiadłości drobne, ani nawet średnie, należałoby więc zupełnie je z rachunku wykreślić.

Przeciętnie na jedną osadę przypada w gubernii Radomskiej 13 morgów. Jeżeli obszar ten przyjmiemy za normę dla całego kraju, to na 100,000 rozparcelowanych gruntów wypadnie około 77,000 osadników, a licząc z rodzinami—około 400,000 ludności.

Nowa więc ta kategoryja właścicieli drobnych stanowi około 5% ogólnej ludności kraju i włada prawie 5% ogólnej jego przestrzeni. Nie jest to wcale cyfra tak drobna, żeby na uwagę nie zasługiwała. Oprócz tego własność, jaka powstała wskutek parcelacyi, jest pierwszą w większym zakresie próbą wytworzenia wolnej własności drobnej, gdyż własność chłopska stanowi sferę zamkniętą. Prawo rozciąga opiekę nad własnością włościańską, stara się utrzymać ją w posiadaniu jednej klasy, a raczej jednego stanu, ogranicza jej podzielność i t d. Ta zaś kategoryja drobnej własności, o której mówimy, żadnej ochrony prawnej niema, pozostawiona jest sama sobie, inaczej zresztą być nie może, powstała bowiem ona drogą inicyjatywy osobistej. Ale jeżeli prawo może dać jej taką tylko opiekę, jakiej wogóle wszelkiej własności użycza, czyż poza tem nic już dla niej zrobić nie należy? Przeciwnie, tymbardziej właśnie potrzebuje ona jeżeli nie opieki, to pomocy, której sama dla siebie stworzyć nie potrafi. Trudno jednak sformułować jakieś określone wymagania, nie znamy bowiem ani stanu, ani potrzeb tego odłamu własności drobnej. Nie wiemy np. wcale, czy pod względem gospodarczym różni się od własności chłopskiej, czy stan jej ekonomiczny lepszy jest czy gorszy, czy rozwija się, czy też upada. Garstka luźnych wiadomości, nieraz wręcz sprzecznych, żadnych wskazówek ogólnych nie daje. Jedno możemy tylko powiedzieć, że własność ta potrzebuje taniego, dostępnego, długoterminowego kredytu i że potrzeby tej Towarzystwo Kredytowe Ziemskie nie zaspakaja w należytej mierze, chociaż pożyczek na tego rodzaju osady udziela.

Nie ma prawie okolicy, w którejby nie było rozparcelowanych majątków, bez szczególnego więc zachodu możnaby zebrać odpowiednie dane, gdyby znaleźli się ludzie, chcący zająć się tą sprawą. Co prawda, trudno liczyć na to kiedy nawet korespondenci prowincyjonalni zwykle sprawę tę pomijają milczeniem. Dotychczas znalazł się jeden tylko pracownik, p. Romanowski w Radomiu, który sumiennie przewertował księgi hypoteczne, odpowiednie dane wydobył i zestawił. Czyż jednak nie znajdzie się dziewięciu ludzi również gorliwych, z których każdy dla swej gubernii to samo zrobi. Ale i w tym razie będziemy mieli tylko szkielet statystyczny, gdy tymczasem daleko ważniejsze aniżeli cyfry są dane, któreby nam przedstawiły życie i gospodarkę nabywców parcel, wyjaśniły ich potrzeby.

Jeszcze jeden wzgląd doniosłość i pilność tej sprawy podkreśla. Wzrastający ruch wychodźczy mógłby znaleźć najskuteczniejszą tamę w kolonizacyi wewnętrznej, gdyby warunki jej były pomyślne. Otóż ruch parcelacyjny był właśnie próbą takiej kolonizacyi i zbadanie dokładne jego rezultatów najlepiej zdoła wykazać, czy usiłowania w tym kierunku, znajdujące obecnie poparcie w Banku włościańskim, mogą szerzej się rozwinąć.

J. P.

HANDEL NA RATY.

Handel na raty, czy też na wypłaty, jest już dziś rozpowszechnionym w Warszawie, nie dosięgnął jednak nawet w przybliżeniu rozmiarów, jakie posiada zagranicą. Rozwój jego datuje się w Niemczech i Austryi od jakich pięćdziesięciu lat. Dziś w Berlinie np. oprócz setki zakładów, uprawiających specyjalnie tego rodzaju handel, niema prawie sklepu, któryby nie uciekał się do niego częściowo. Większość maszyn do szycia sprzedają tam na raty. Oprócz tego wielkie znaczenie ma ten sposób przy sprzedaży mebli, fortepijanów, luster, ubiorów, bielizny, pościeli, książek, obrazów, zegarków, narzędzi do pracy i t. d. Klientami tego rodzaju handlu są przeważnie ludzie niezamożni, żyjący z pracy rąk, lub zajmujący niższe posady rządowe i prywatne. Dla tej kategoryi ludzi wszelki większy wydatek jednorazowy jest prawie niepodobieństwem; jedyną ucieczką ich w takich razach może być tylko kredyt, naturalnie zaś, że kupno na raty przedstawiać się zawsze będzie ponętniej, niż zaciągnięcie pożyczki u lichwiarza. Urządzenie domu np. po

KŁAMLIWA.

NOWELA

przez

Alfonsa Daudet.

Jedną tylko kobietę kochałem w życiu mojem,—mówił nam pewnego dnia malarz D... Przeżyłem z nią pięć lat w szczęściu zupełnem, wśród uciech spokojnych i pożytecznych. Mogę powiedzieć, że jej to zawdzięczam sławę dzisiejszą, tak przy jej boku praca przychodziła mi łatwo, a natchnienie naturalnie. Jak tylko ją poznałem, zdawało mi się, że zawsze była moją.

Jej uroda, jej charakter — urzeczywistniały wszystkie marzenia moje. Ta kobieta nie opuściła mię nigdy; umarła u mnie, w moich objęciach, kochając mnie... Jednakże, gdy myślę o niej, to zawsze z gniewem. Jeśli staram się wyobrazić ją sobie taką, jaką widywałem ją w całym blasku miłości, wysoką, gibką, z cerą blado-złotawą, z rysami żydówki ze Wschodu, regularnemi idrobnemi, przy lekkiem obrzmieniu twarzy, z jej mową powolną, miękką, jak jej spojrzenie,—jeśli usiłuję przyoblec w ciało tę wizyję rozkoszną, to po to jedynie, żeby jej powiedzieć: nienawidzę cię!...

Było jej na imię Klotylda. W domu wspólnych przyjaciół, u których spotkaliśmy się pierwszy raz, znano ją pod nazwiskiem pani Deloche i mówiono, że jest to wdowa po kapitanie okrętu kupieckiego, który odbywał podróże do dalekich krajów. Istotnie musiała zwiedzić kawał świata. Zdarzało jej się wśród gawędy odezwać naraz: Kiedym była w Tampico... albo: Pewnego razu, w przystani Valparaiso... Oprócz tego jednego, w jej układzie, w jej mowie, nic nie przypominało życia koczującego, nic nie zdradzało nieładu, pośpiechu raptownych wyjazdów i niespodzianych powrotów. Była paryżanką, ubierała się z wykwintnym smakiem, bez tych wszystkich burnusów, tych *scrapes* ekscentrycznych, po których poznaje się żony oficerów i marynarzy, chodzące wciąż w stroju podróżnym.

Kiedym zmiarkował, że ją kocham, pierwszą i jedyną myślą moją było prosić o jej rękę. Ktoś rozmówił się z nią w mojem imieniu: odpowiedziała wprost, że nie wyjdzie za mąż powtórnie. Odtąd starałem się nie widywać jej; a ponieważ myśl moja była zbyt opanowana, zbyt zajęta, żeby mi pozwalała na najlżejszą nawet pracę, postanowiłem podróżować; właśnie kiedym się przygotowywał do wyjazdu, pewnego ranka, w mojem własnem mieszkaniu, pośród nieładu pootwieranych mebli i rozrzuconych kufrów, ujrzałem, z wielkiem zdumieniem wchodzącą panią Deloche.

— Dla czego pan wyjeżdżasz? — rzekła łagodnie .. Dla tego, że mię kochasz? I ja cię kocham... Tylko (tu głos drżał jej trochę) tylko, jestem zamężną. I opowiedziała mi swoją historyję.

Był to cały romans miłości i niedoli. Mąż jej pił i bił ją. Rozłączyli się po upływie trzech lat. Rodzina jej, z której zdawała się być dumną, zajmowała wysokie stanowisko w Paryżu, ale od czasu jej wyjścia za mąż nie chciała jej przyjmować u siebie. Była ona siostrzenicą nadrabina, siostra jej, wdowa po wojskowym wyższego stopnia, wyszła za nadleśniczego lasu Saint-Germain. Co do niej, zrujnowana przez małżonka, wyzyskiwała talenty pozostałe jej po bardzo starannej edukacyi. Dawała lekcyje muzyki w bogatych domach, na Chaussée d'Antin, Faubourg Saint-Honoré, i zarabiała dużo...

Historyja ta była rozrzewniająca, ale trochę długa, pełna tych powtarzań się miluchnych, tych nawiasów bez końca, które gmatwają zawsze mowę kobiecą. To też opowiadanie to ciągnęło się kilka dni. Najałem był domek dla nas obojga przy Avenue Impératrice, pośród ulic cichych i spokojnych łąk. Byłbym tam przesiedział rok cały, słuchając jej, patrząc na nią

http://rcin.org.pl

ślubie, założenie lub rozszerzenie własnego warsztatu—bez kredytu w tej lub innej formie dla bardzo wielu byłoby wprost niemożliwem. Ekonomista niemiecki Cohen utrzymuje nawet nie bez racyi, że ułatwienie kupna za pomocą rat ma poniekąd społeczne znaczenie, rozszerza bowiem potrzeby ludności niezamożnej, podwyższa jej *poziom życiowy* (standard of life.)

Oprócz jednak stron dobrych, handel na raty ma wiele wad, które wywołały w ciągu 5—6 lat ostatnich dość żywą agitacyję w społeczeństwie i ściągnęły surową krytykę ze strony ekonomistów i publicystów. Chodzi tu przedewszystkiem o to, że sprzedający ma tu wielką przewagę nad ubogim swym kundmanem i może wyzyskiwać go niemiłosiernie. W Niemczech np. podług prawa przedmiot nabyty na raty staje się własnością kupującego dopiero po uiszczeniu wszystkich rat i nieopłacenie chociażby ostatniej już raty ciągnie za sobą utratę wszelkich praw, zarówno do nabytego przedmiotu, jak i do wniesionych pieniędzy. Łatwo zrozumieć, że kupcy mogą nieraz umyślnie się starać o nieakuratność kupującego. Ten ostatni, zachęcony przez wymownego kupca, nabywa nieraz rzecz nie bardzo mu potrzebną, albo też podpisuje umowę, nie zawsze dobrze sobie znaną i zrozumianą.

Nielepiej jest w Austryi. Tu wprawdzie przedmiot nabyty staje się własnością kupującego po wniesieniu pierwszej raty, kupcy umieją jednak zabezpieczyć swe zyski za pomocą kar, jakie wprowadzają do umowy. Wiele zarzutów ściąga też na siebie jakość sprzedawanego w ten sposób towaru, jakoteż wysokość ceny. Mając do czynienia z publicznością ubogą, kupcy nie robią sobie ceremonij i każą jej płacić o 75, a nawet niekiedy aż o 190% drożej od cen normalnych.

Wszystkie te wady handlu na raty wywołały, jakeśmy to powiedzieli, dość żywą agitacyję i surową krytykę. Niektórzy pisarze proponowali nawet zupełny zakaz tego rodzaju handlu. Żądania takie, o ile byłyby trudne do wykonania, o tyleż nie są wcale pożądane, handel bowiem na raty ma bez zaprzeczenia wiele stron dodatnich. Inni znowu żądali ściślej reglamentacyi tego handlu w rodzaju tej, jakiej poddane są lombardy prywatne u nas, a zatem udzielania koncesyj jedynie ludziom posiadającym kwalifikacyję uczciwości, oraz ścisłego określania cen, jakie pobierać mogą i t. p. Ten środek jednak również praktycznym nie jest. Przedewszystkiem handlem na raty zajmują się obecnie wszystkie niemal sklepy, trudno więc sprawdzać uczciwość wszystkich handlujących. Określenie cen, czyli raczej procentów, pobieranych w razie wypłaty należności ratami, również jest tu daleko trudniejszem, niż w lombardach. Z drugiej strony wszakże niepodobna pozostawić rzeczy w ich stanie obecnym i oddać kupujących na łaskę i niełaskę handlarzów.

Pod tym względem zasługuje na uwagę projekt do prawa w tej kwestyi, przedstawiony na wiosną r. b. wiedeńskiej radzie państwa. Nie mając pretensyi do usunięcia wszystkich złych stron handlu na raty, usiłuje on zabezpieczyć do pewnego stopnia przynajmniej interes nabywców. Żąda więc przedewszystkiem, żeby umowa nabywcza była dokładnie znaną kupującemu i dla tego też zobowiązuje sprzedającego pod karą do udzielania kopii umowy nabywcy.

Jednocześnie uznaje ze nieważne wszelkie zobowiązania do kar w razie nieakuratności, upoważnia też nabywców do poszukiwania strat wskutek złego gatunku towaru nawet po dłuższym czasie i wszelkie zobowiązania przeciwne uznaje za nieważne.

Projekt austryjacki, nie wymagając żadnych kwalifikacyj od zajmujących się handlem na raty, wprowadza jednak pewne ograniczenia. Agentom roznoszącym towary po domach zabronione jest zarówno sprzedawanie na raty, jak i namawianie do podobnych umów. Przepis ten, wywołany wielu skargami, może być słuszny w zasadzie, niestety jednak będzie on bardzo trudny do wykonania. To samo rzec można o innym przepisie, pozwalającym agentom, zbierającym zamówienia po domach, zawieranie umów o sprzedaż na raty jedynie przedmiotów niezbędnych dla potrzeb gospodarczych. Pojęcie potrzeby gospodarczej jest tak rozciągłem, że trudno tu o jakąś istotną kontrolę. Kary są dość surowe, bo dochodzą nawet do odebrania pozwolenia na zajmowanie się podobnego rodzaju agenturą.

Surowej karze podlegać mają też innego rodzaju sprawki handlary. Wszelkie korzystanie, z nieświadomości kupującego i namawianie do nabycia przedmiotów „oczywiście“ nieodpowiednich wobec położenia ekonomicznego nabywcy podlega karze aresztu do roku i grzywien do 2,000 złr. Takiejże karze podlega kupiec za nadmiernie drogą sprzedaż. W tych przepisach widzimy znowu, jak nieokreślonemi są postanowienia prawne, jak łatwo dadzą się one tłomaczyć tak i owak. Z drugiej strony przyznać należy, że ściślejsze określenie jest tu prawie niepodobieństwem. Istotna ochrona interesów kupujących osiągniętą być może jedynie za pomocą radykalnej reformy całego handlu, tak żeby nie miał on na celu zysku jednostek, lecz jedynie korzyść i dogodność spożywców. Zanim jednak stowarzyszenia spożywcze, lub organizacyje analogiczne ogarną całą dziedzinę handlu, należy ukrócić choć cząstkę nadużyć, których ofiarą stają się zwykle niezamożni, najbardziej opieki prawnej potrzebujący. Projekt austryjacki, wprowadzający pojęcie oszustwa i lichwy w dziedzinę, w której ubieganie się za zyskiem było niczem nie krępowane, zasługuje w każdym razie na uznanie. Praktyczne jego znaczenie okaże się może nie zbyt znacznem, ale też, nie od razu Kraków zbudowano. Ulepszyć rzecz istniejącą będzie już łatwiej.

J. Kniażyc.

Ewolucyja pojęć prawnych.

I.

Istnieje pewna, nieliczna kategoryja wyrazów, których człowiek cywilizowany niezdolny jest słuchać obojętnie. Do wyrazów takich, wywołujących w nas mimowolne, po przodkach odziedziczone wzruszenie, należy—*sprawiedliwość*. Mamy ją na ustach nieustannie, w tysiącach publicznych i prywatnych zatargów, gdyż wyraz ten odpowiada nieraz niewypowiedzianie silnemu, od dawien dawna wytworzonemu uczuciu.

Usunąwszy tyle przeróżnych złudzeń metafizyków, teoryja ewolucyjonizmu rzucić musiała właściwe światło i na pojęcie sprawiedliwości. Ewolucyjoniści zagłębiają się o ile to jest możliwe w mroku przeszłości, aby w psychologii zwierząt odnaleźć podstawę psychiki ludzkiej. Taka porównawcza metoda daje dość zadawalniające rezultaty. Instynkt sprawiedliwości idealnej, abstrakcyjnej, metoda ta wiąże z prarodzicem biologicznym i wykazuje tym sposobem pierwsze przyczyny, narodziny idei sprawiedliwości. Rozpraszają się zwolna ciemności metafizyczne i otwiera się przed nami cała strona rozwoju socyjologicznego.

Komórka nerwowa, obdarzona świadomością t. j. komórka mózgowa jest pewnego rodzaju narzędziem zapisującem; wrażenia, które odbiera, zostawiają po sobie pewne ślady psychiczne, które, odnawiając się dostateczną ilość razy, ilość rozmaitą, stosownie do jakości ośrodków nerwowych, stają się wreszcie zaczątkiem poglądów, nie mających widocznej przyczyny, popędów dziedzicznych. Fakt to prawdziwy równie w zastosowaniu do zwierząt wyższych, jak i do człowieka; ale w mózgu ludzkim niektóre z tych popędów budzą pod wpływem życia społecznego specyjalne sposoby czucia i myślenia.

Pod grozą analogicznych konieczności formowały się w różnych punktach świata rozmaite grupy ludzkie, które następnie rozwijały się analogicznie. Mniej więcej jednostajne wychowanie kształtowało także na modłę analogiczną mózgi rozmaitych narodów, które dosięgły tegoż samego stadyjum cywilizacyjnego rozwoju. Ztąd pochodzi pewna analogija czucia i myślenia w zastosowaniu do niektórych przedmiotów ogólnego znaczenia, jak sprawiedliwość, niesprawiedliwość i t. p.

---

i nie myśląc wcale o pracy. Onato pierwsza wyprawiła mię do pracowni mojej i sama też nie dała się odwieść od dawania iekcyj. Ta godność życia, o którą jej chodziło, rozczulała mię bardzo. Podziwiałem jej duszę dumną, czując się zarazem trochę upokorzonym wobec tej stanowczej woli zawdzięczania wszystkiego tylko swej pracy. Cały dzień byliśmy więc rozłączeni i dopiero wieczorem schodziliśmy się w domku naszym.

Z jakąż radością powracałem do tego gniazdka: taki niecierpliwy, gdy się spóźniała i taki uradowany, kiedym ją ujrzał przed sobą!... Z bieganiny swojej po Paryżu przynosiła mi bukiety, kwiaty osobliwe. Ja także zmuszałem ją często do przyjęcia jakiego podarku, ale mówiła ze śmiechem, że jest bogatsza odemnie; i, rzeczywiście, te lekcyje musiały jej dużo przynosić, gdyż ubierała się bardzo kosztownie i wykwintnie. Czarny kolor, w którym chodziła zazwyczaj, bo jéj w nim było do twarzy, miewał maty aksamitu, połyski atłasu, dżetu i koronek jedwabnych, w których zadziwione oko odkrywało pod pozorną skromnością całe światy elegancyi kobiecej w tysiącznych odblaskach jednej barwy.

Zresztą, mówiła, że jéj zawód wcale nie jest przykry. Wszystkie jéj uczennice, córki bankierów i agentów bankowych, kochały ją i szanowały. Nieraz pokazywała mi to bransoletę, to pierścionek, któremi odwdzięczano jej trudy. Poza pracą byliśmy ciągle razem; nie bywaliśmy nigdzie. Tylko w niedzielę jeździła do Saint-Germain, żeby odwiedzić siostrę swą, żonę nadleśniczego, z którą pogodziła się przed niejakim czasem. Odprowadzałem ją na dworzec. Powracała tegoż samego wieczoru i często, w długie dni, zjeżdżaliśmy się na której ze stacyj kolejowych, nad wodą albo w lesie. Opisywała mi swoje odwiedziny, opowiadała, jak dzieci dobrze wyglądają, jak małżonkowie wydają się szczęśliwi. Bolało mię to za nią, że jest pozbawioną na zawsze prawdziwej rodziny i byłem dwa razy tkliwszy, żeby nie czuła tak żywo tego fałszywego położenia, które musiało być strasznie dotkliwem dla takiej duszy.

Jakież to były szczęśliwe czasy pracy i zaufania! Nie podejrzewałem niczego. Wszystko, co mówiła, miało pozór tak szczery, tak naturalny; wyrzucałem jej jedno tylko: czasami, opowiadając mi o domach, w których bywała, o rodzinach swych uczennic, zmyślała mnóstwo szczegółów, intryg urojonych. Ona, taka spokojna, widziała zawsze romans dokoła siebie i życie jej schodziło na kombinacyjach dramatycznych. Te urojenia zakłócały mi szczęście. Ponieważ sam byłbym chciał odsunąć się od całego świata, żeby żyć z nią jedną, wydawała mi się nadto zajętą rzeczami obojętnemi. Ale mogłem przecież wybaczyć tę ujemność kobiecie młodej i nieszczęśliwej, której życie było dotąd romansem smutnym, bez widoków pomyślnego rozwiązania.

Raz jeden zrodziło się we mnie podejrzenie a raczej przeczucie. Pewnej niedzieli nie powróciła na noc. Byłem w rozpaczy. Co robić? Pojechać do Saint-Germain? Mogłem ją skompromitować. Jednakże po okropnej nocy byłem zdecydowany wybrać się, kiedy powróciła, bardzo blada, bardzo pomieszana. Jej siostra zachorowała, musiała więc zostać, żeby ją pielęgnować. Uwierzyłem w to, co mówiła, nie podejrzewając tego, że za najmniejszem pytaniem wylewała się fala wyrazów, w której zawsze ginęła główna myśl pośród mnóstwa szczegółów zbytecznych: przybyła o tej a tej godzinie, urzędnik był niegrzeczny, pociąg spóźnił się... Dwa czy trzy razy w tym samym tygodniu nocowała w Saint-Germain; potem, gdy się skończyła choroba, wróciła do swego życia regularnego i spokojnego.

Na nieszczęście, niezadługo sama zaniemogła. Pewnego dnia przyszła z lekcyj drżąca, przemokła, zgorączkowana. Objawiło się zapalenie płuc, groźne od razu, i wkrótce, jak mię doktór objaśnił, nieuleczalne. Opanowała mię boleść szalona, straszna. Ochłonąwszy nieco, myślałem

http://rcin.org.pl

Takiem jest najprostsze tłomaczenie tak zwanych „idej wrodzonych“.

Metafizycy wszystkim idejom moralnym przypisywali początek nadprzyrodzony. Wolter powiada, że „grunt naszej duszy, nasze zasady pozostaną wiecznie też same“. Diderot dowodzi, że „maksymy, wypisane na tablicach ludzkości, są tak samo stare, jak człowiek, i poprzedziły prawa, dla których są zasadami“. Kto jednak napisał te tablice? Diderot na miejscu katolickiego Boga stawia inną, bardziej nowoczesną istotę — Naturę. Nazwa ta jednak niczego nie objaśnia i słusznie niegdyś pytał ironiczny de Maistre „co to za kobieta owa Natura“?

Zdaniem Kanta idea sprawiedliwości jest kategorycznym imperatywem; nie ma ona nic wspólnego z rzeczywistością i doświadczeniem. Rozkazy jej są absolutne; musimy ich słuchać niezależnie od wszelkiej rozwagi praktycznej, nie myśląc ani o społeczeństwie, ani o winowajcy. To też Kant żąda, aby kara była wymierzaną w prostej proporcyi do popełnionej winy, a chcąc otrzymać ten matematyczny rezultat, uważa za jedynie właściwe prawo — to, które znalazł w zaczątku cywilizacyi dzikiej i barbarzyńskiej; mianowicie prawo odwetu może dać miarę jakości i ilości winy; wszystkie inne są chwiejne (Metafizyka prawa, 207).

W podobny sposób zapatrują się na moralność niektórzy nowsi teoretycy prawa. Rossi i Frank godzą się obydwaj, że sprawiedliwość ludzka jest prawem naturalnem, składnikiem systematu moralnego, tak jak ciążenie jest prawem systematu fizycznego.

Wreszcie pisarze religijni, omijając zawikłanie, wynikające z widocznej nierówności moralnej ras ludzkich, zapatrują się na niektóre niższe typy ludzkie, jako na przeklęte, zwyrodniałe wyrzutki, karane niewiadomo za jakie przewinienie. „Niepodobna zatrzymać przez najkrótszą chwilę wzroku na dzikim, aby nie wyczytać wypisanej na nim anatemy nie w stosunku do rasy, ale odnośnie do zewnętrznej formy jego ciała“—pisze najlogiczniejszy z pisarzy katolickich, J. de Maistre (Soirées de Saint-Petersbourg).

Ze zdań takich, wygłaszanych sentencyjonalnie i urzędowo, śmieją się dziś antropolodzy. Wiadomo dziś, że człowiek jest udoskonalonem zwierzęciem nie zaś zwyrodniałym aniołem, że rasy dzikie w stosunku do cywilizowanych przedstawiają tylko niższy stopień ewolucyi. Poznać tych niższych, braci i, odtwarzając podług nich epokę przedhistoryczną, nakreślić obraz ewolucyi sprawiedliwości społecznej — oto przedmiot ostatniej książki Letourneau [1]).

[1]) Evolution juridique dans les diverses races humaines. Paris 1891.

Początek prawa jest biologiczny. W najpierwotniejszej swej formie polega on na odruchu fizyjologicznym, wyrażającym się za pomocą automatycznego drgnienia muskułu w odpowiedzi na jakieś czucie lub wrażenie. Gdy dotkniemy kwasem tylnych łapek żaby, zawieszonej na łapkach przednich, zauważymy, że zwierzątko gwałtownie podnosi łapki, broni się. Fakt taki daje się zauważyć nawet wówczas, gdy żabie odetniemy głowę t. j. gdy zwierzę nie może już mieć świadomego odczuwania czynności pobudzającej. Podobne zjawisko zauważyć można nawet u niektórych owadów (np. Mantis religiosa). W doświadczeniach nad trupami ludzi gilotynowanych otrzymał identyczne rezultaty Robin.

Im częściej pewne czynności powtarzają się świadomie lub nieświadomie, tym głębsze pozostawiają ślady w ośrodkach nerwowych i tak wciągają się w komórki nerwowe, że w końcu wytwarzają się nagle. automatycznie t. j. stają się instynktowemi. Od tej chwili koordynacyja ruchów obronnych jest czysto mechaniczną. Nie tylko czynna interwencyja ale w niektórych wypadkach nawet bierne istnienie woli może zatrzymać lub zmniejszyć gwałtowność odruchu. U żaby np. pozbawionej głowy, ruchy są daleko szybsze.

Instynkt tedy odruchowej obrony jest biologicznym zaczątkiem idei sprawiedliwości, bo jest widoczną podstawą pierwszego prawa — odwetu.

Ewangelja doradza wiernemu, który otrzymał policzek, aby spokojnie nadstawił drugi; nauka ta jednak bywa zwykle omijaną, gdyż niezgadza się z naturą ludzką. Gdy człowiek cywilizowany zostanie uderzony i nie może nagle reagować, wpada w gniew. Dziki zaś nieznа tego, bo czynność odruchowa rodzi się u niego nagle. To też u ludzi, którzy nie żyją jeszcze w społeczeństwie zorganizowanem, nie da się odnaleźć nic z tego, co my nazywamy zbrodnią, występkiem, a więc niema wcale ani prawa karnego, ani sprawiedliwości. Wiadomo nawet, że pod tym względem niektóre zwierzęta stoją wyżej od najniższych ras ludzkich. Zresztą pośród najbardziej zorganizowanych społeczeństw zwierzęcych nie ma jeszcze właściwych zbrodniarzy. Wszystkie jednak zwierzęta posiadają instynkt obrony, który, jako jeden z warunków zachowania gatunku, zamienia się z czasem w instynkt zemsty, nieraz długo obmyślanej. Znane są przykłady długo tajonej zemsty u psów, koni, słoniów. W kraju naszym nieraz widzieć można zbiorową zemstę jaskółek nad wróblem, który zajął gniazdo jaskółcze i który został za to żywcem zamurowany.

Jest to jeden z nielicznych u zwierząt wypadków postępowania prawnego. Przypomina on sprawiedliwość pierwotnych *hord anarchicznych*, stanowiących najpierwszy stopień rozpatrywanej przez nas ewolucyi. U mieszkańców Ziemi Ognistej, gdzie nie egzystuje żadna organizacyja społeczna, gdzie każdy może w miarę własnych sił zadowolnić swe żądania, namiętności, sympatyje i antypatyje—własność redukuje się do rzeczy najpotrzebniej i ściśle obliczonych (narzędzia i odzież). Mimo to silniejszy może tam swobodnie i bezkarnie okradać słabszego. Za zabójstwo ginie natychmiastową śmiercią sam morderca lub jego najbliżsi krewni. Natomiast u Indyjan kalifornijskich żadne zabójstwo nie jest poczytywane za zbrodnię. Nieraz odwet pierwotnych ludów jest bardzo dziki; znane są np. wypadki, że w niektórych plemionach rozrywano zabójcę na kawałki i zjadano mu serce. Eskimosi z Kamczatki wyciągają zabójcę gwałtem z „ostrogu“ i zabijają go natychmiast taką samą śmiercią, jaką padła ofiara.

Inaczej już nieco przedstawia się sprawiedliwość pośród plemion *republikańskich*. Bardzo nieliczne jeszcze postępki uważane są za zbrodnię pośród australczyków, choć spotykamy już tam rodzinę i własność. Jeżeli mąż nazbyt tyranizuje żonę, klan tej ostatniej zabiera ją i oddaje innemu mężczyznie. Gdy dwie kobiety, należące do jednego mężczyzny, pokłócą się, mąż ich albo raczej właściciel dla dosadnego wykazania racyi uzbraja obie w kije i nakazuje im bić się. Kradzież podlega sądowi całego plemienia, które wymierza sobie sumaryczną zemstę nieraz śmiercią winnego. Jeżeli zabójstwo dokonanem zostało w granicach danego klanu, wówczas za przestępcę odpowiada brat lub ojciec albo w braku nich sam zabójca; gdy zaś morderca pochodzi z innego klanu, wówczas właściwy klan ma obowiązek zemsty. Zwykle prawo odwetu żąda mężczyzny za mężczyznę, kobiety za kobietę. Pośród wszystkich prawie plemion pierwotnych cudzołóztwo stanowi kwestyję pogwałcenia własności osobistej, uważanem więc jest za kradzież. Jeżeli czerwonoskóry Indyjanin nie skarze na śmierć niewiernej żony, to jej obrzyna nos lub wybija zęby. Mimo to pożyczanie żony gościowi nie tylko nie stanowi przekroczenia, ale należy do koniecznych obowiązków czerwonoskórego. Sprawiedliwości państwowej Indyjanie nie znają jeszcze, kary wymierzają prywatnie. Natychmiastowej śmierci podlega zwykle czarnoksięzca. U tubylców Indyj prawo odwetu stosowanem bywa nawet w stosunku do zwierząt. Tygrys, który rozszarpał człowieka, musi być zgładzony ze świata, a jeżeli nie da się schwytać właściwy winowajca, zabić należy pierwszego ze spotkanych.

Cudzołóżca płaci mężowi wartość żony.

Powstała skutkiem ewolucyjnego zróżniczkowania wspólna nienawiść rozmaitych plemion pierwotnych wywoływała obustronne ekspedycyje wojenne. W potyczkach tych przyzwyczajano się stopniowo do słuchania kogoś najzręczniejszego,

---

już tylko o tem, żeby jej osłodzić ostatnie chwile. Chciałem sprowadzić do jej łoża śmiertelnego tę rodzinę, którą tak kochała, którą się tak pyszniła. Nic nie mówiąc, napisałem najpierw do siostry jej, do Saint Germain, a sam pobiegłem do jej wuja, nadrabina. Przybyłem tam widać nie w porę; wielkie katastrofy sprawiają zupełny przewrót w życiu, wstrząsają niem nawet w najmniejszych drobiazgach. Zdaje mi się, że zacny rabin jadł właśnie obiad. Wyszedł jakiś chmurny i przyjął mię w przedpokoju.

— Panie, — rzekłem, — są chwile, w których wszystkie nienawiści powinny umilknąć...

Jego sędziwa twarz zwróciła się do mnie, bardzo zadziwiona.

Rzekłem znowu:

— Siostrzenica pańska umiera...

— Moja siostrzenica!... Ja nie mam siostrzenicy; pan się mylisz.

— O proszę, zapomnij pan o tych niedorzecznych niesnaskach rodzinnych... Ja mówię o pani Deloche, kapitanowej...

— Nie znam pani Deloche. To jakaś pomyłka, zapewniam cię, moje dziecko!

I zlekka posuwał mię ku drzwiom, biorąc mnie za mistyfikatora albo za waryjata. Istotnie musiałem mieć dziwną fizyjognomiję. To, czegom się dowiedział, było tak niespodziewane, takie okropne... Więc ona kłamała przedemną... Dla czego? Naraz przyszła mi nowa myśl do głowy. Kazałem się zawieźć pod adresem jednej z jej uczennic, o której mówiła często, córki bardzo znanego bankiera.

Pytam służącego: pani Deloche?

— Nie tutaj.

— Wiem dobrze... Jest to ta pani, która daje lekcyje muzyki tutejszym panienkom.

— U nas niema panienek ani nawet fortepianu. Nie rozumiem pana!

I zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Nie robiłem już dalszych poszukiwań. Byłem pewny, że wszędzie czeka mię ta sama odpowiedź, ten sam zawód. Gdym wrócił do naszego biednego domku, oddano mi list ze stemplem pocztowym z Saint-Germain. Otworzyłem go, wiedząc z góry, co zawiera. Nadleśniczy także nie znał pani Deloche. Nie miał zresztą ani żony, ani dziecka.

Był to ostatni cios. A więc przez pięć lat każde jej słowo było kłamstwem... Zazdrosne myśli opanowały mię od razu, i jak szalony, nie wiedząc, co robię, pospieszyłem do pokoju, w którym umierała. Wszystkie dręczące mię pytania spadły razem na to łoże boleści. „Po coś jeździła do Saint-Germain co niedziela?... U kogo spędzałaś te dni?... Gdzieś przebyła ową noc? Odpowiadaj!..“ I pochyliłem się nad nią, szukając w samej głębi jej oczu, jeszcze dumnych i pięknych, odpowiedzi, których oczekiwałem z trwogą; ale ona pozostała milcząca, niewzruszona.

Drżący, wściekły, mówiłem znowu: „Tyś nie dawała lekcyj. Byłem wszędzie. Nikt cię nie zna. A więc zkąd pochodziły te pieniądze, te koronki, te klejnoty? Rzuciła na mnie rozdzierająco smutne spojrzenie, nic więcej. Należało być względniejszym, dać jej umrzeć spokojnie, prawda... Alem ją za bardzo kochał. Zazdrość była silniejszą od litości. Mówiłem dalej: „Oszukiwałaś mię pięć lat. Kłamałaś codzień, co godzina. Tyś znała całe moje życie, a ja nic nie wiedziałem o twojem. Nic, nawet nazwiska twego. Bo to, które nosiłaś, nie jest twojem, nieprawda?... Ach, jaka kłamliwa, jaka kłamliwa! Oto umiera, a ja nie wiem, jak się zowie... Powiedz... kto jesteś?... Zkąd pochodzisz?... Po coś się wplątała w moje życie?... Mówże! Powiedz mi co!“

Daremne usiłowania! Zamiast odpowiedzieć, odwróciła z trudnością głowę do ściany, jak gdyby się lękała ostatniem spojrzeniem zdradzić swą tajemnicę... I tak umarła, nieszczęśliwa! Umarła, tając się, kłamliwa do końca.

Ż. Gr.

http://rcin.org.pl

ten ostatni zaś jako wódz przyzwyczajał się zwolna do uzurpacyi, do koncentrowania w swej osobie urzędów, sprawowanych niegdyś przez rasę plemienną. Tym sposobem grupy etniczne podlegały nieustannie ewolucyi wstecznej. Wyłoniony z anarchicznego chaosu ustrój republikański przetwarzał się zwolna na ustrój monarchiczny. Naczelnicy wojenni stawali się dziedzicznymi królami i bez trudu zabierali w swe ręce władzę sądową. Od tego czasu kaprys rządzi wymiarem kar, jednocześnie zaś powstaje nowy rodzaj przestępstwa: przeciwko autorytetowi królewskiemu.

Kompromisową formę pomiędzy starymi zwyczajami republikańskimi a ustrojem monarchicznym spotykamy u Kanaków i u Papuasów z Nowej Zelandyi. U Kanaków osoba, o cudzołóztwo posądzona, stawać musi przed radą starców, nad którymi prezyduje naczelnik.

Sprawiedliwość polinezyjska przy bardzo pierwotnym swym charakterze posiadała pewien odcień monarchiczny, naczelnik plemienia bowiem mógł sobie pozwalać na nadużycia, uważane za karygodne dla ogółu śmiertelników Za cudzołóztwo karano śmiercią, bo największem przestępstwem w Polinezyi była kradzież, rozpatrywana, jak u wszystkich narodów pierwotnych, nie z punktu widzenia oderwanego, ale jako prosta krzywda materyjalna. Złodzieja wrzucano do sadzawki z rekinami i jeżeli go pożarły, to znaczyło, że był winien. W zastosowaniu wszakże do cudzoziemca kradzież uważaną była za czyn całkiem chwalebny. Istniał nawet u Polinezyjczyków bożek kradzieży Hiro, jedno z wielkich bóstw rasy. Dzieciobójstwo w każdej formie było w Polinezyi dozwolonem.

Cudzołóztwo w niektórych wypadkach było uprawnionem. U plemienia Nukahiwa królowe posiadały człowieka, zwanego „zapalaczem królewskiego ognia," który zastępował pana podczas jego nieobecności. Naczelnicy plemienia wysuwali się z pod prawa o kradzieży. Wódz plemienia w Nowej Zelandyi „nie może kraść, bo wszystko do niego należy." Gdy zapytał kogokolwiek „czyj ten wieprz"? —właściciel nie odpowie wprost „mój" ale zawsze „twój i mój."

Jednocześnie z transformacyją obyczajów republikańskich na monarchiczne odbywała się inna ewolucyja. Dawni czarownicy republikańscy zostali podwyższeni w opinii, stali się osobistościami, które miały moc słyszenia głosu duchów i niewidzialnych potęg. Stary to i nieustannie się powtarzający sojusz.

Powstała ztąd nowa gałęź kryminalistyki i przestępstwa przeciw religii. W Polinezyi przyjęła ona formę odrębną, polegającą na łamaniu tak zwanego *tabu*. Wyraz ten oznaczał zakaz, wzbronienie, wreszcie przekleństwo, rzucone na pewien przedmiot, osobę lub czynność. *Tabu* zabraniało zbliżać się do pól patatowych, zanim rośliny dojrzeją. Świnie i kury były tabuowane od czasu, gdy się stały rzadkie. Najbardziej pokrzywdzonemi ofiarami *tabu* były kobiety. Dla nich w epoce ludożerstwa tabuowane było mięso ludzkie a nawet wszystkie potrawy mężów, braci i dzieci. Położnica była tabuowaną. Sąsiadki wkładały jej w usta kawałki potraw, gdyż *tabu* zabraniało chorej dotykać się własnoręcznie jedzenia. Podlegały też *tabu* głowa i słup kręgowy naczelnika plemienia, tak że nie wolno było przejść przez most, pod którym chwilowo się znajdował wódz. Za przekroczenie tabu karano śmiercią.

W Afryce środkowej od Gabonu do Zanzibaru trzy wielkie przewinienia karane bywają z wyrafinowaną surowością: kradzież, cudzołóztwo i czarownictwo. W plemieniu Wuazaromo (Afryka wschodnia) złodziej, schwytany na gorącym uczynku, bywa najpierw zabity a następnie wbity na pal i wystawiony przy wejściu do wsi, aby wzbudzał poszanowanie dla własności.

Wolno jednak swobodnie okradać białych. W Kongo istnieje nawet fetysz, przeszkadzający białym w odnalezieniu czarnych złodziejów. Za cudzołóztwo w Fernando-Poo obcinają ręce i wydalają ze wsi. W Afryce wschodniej cudzołózca płacić musi mężowi 5 niewolników. W czasie długotrwałej suszy czarownik, imieniem *mganga*, wskazuje, kto sprowadził nieszczęście. Taki publiczny złoczyńca skazywany bywa na okrutną śmierć a własność jego podlega konfiskacie.

W Kongo nie wierzą w śmierć naturalną. Murzyn za poradą swego fetysza odnajduje domniemanego zabójcę i ten ostatni wytrzymać musi dosyć ciężką próbę, podobną do średniowiecznych „sądów bożych." Nakazują mu wypić trujący wyciąg roślinny i jeżeli natychmiast wymiotuje, znaczy to, iż wcale nie jest winien.

Przytoczyliśmy garść przykładów postępowania prawnego pośród najpierwotniejszych grup, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej a należących do ras wprost odmiennych. To, co jest wspólnego pośród wszystkich tych typów ludzkich pod względem sprawiedliwości, uważanem być może jako wynik ewolucyi, na jednem prawie opartej. Pierwotny odwet grup anarchicznych z postępem organizacyi społecznej coraz więcej się regulował. W grupach gminowładnych zwyczaje i praktyki mimo całej swej dzikości są moralnie zdrowe, bo są wynikiem solidarności, koniecznej podstawy trwałego społeczeństwa. Dopiero gdy plemię wchodzi w nową fazę, zjawia się element przewrotowy i osłabiający łączność. Należy nam przypatrzeć się, w jaki sposób element ten, pod rozmaitemi występujący postaciami, ukształtował pojęcia prawne u rozmaitych narodów świata.

Jan Lorentowicz.

Z PSYCHOLOGII ZWIERZĄT.

Od czasu kiedy w fizyjologicznych procesach naszego ustroju poczęto doszukiwać się podścieliska naszych władz duchowych, umysłowość zwierząt stała się przedmiotem badań o wiele częstszych. Skoro zwierzęta, rozumowano sobie, mają organizm podobny do naszego. tedy niewątpliwie fizyjologiczne, a tem samem też i psychiczne sprawy ich mózgu muszą być do naszych podobne. Z tą, mniej lub więcej wyraźnie wypowiadaną, myślą wzięto się do badań. Zwłaszcza w Anglii, pod ożywczem tchnieniem Darwina, poszukiwania w dziedzinie umysłowości zwierząt mnożyły się z dniem każdym. Tam też znaleźć dziś można największe i najbardziej wyczerpujące dzieła z tego zakresu — że wspomnę tu tylko o całym szeregu prac Romanesa i wydanej teraz książce Lloyda Morgana p. t. *Animal life and Intelligence.*

Obecnie, zpomiędzy licznych duchowych czynności inteligencyi zwierząt, chcę wybrać jednę tylko — osławioną zdolność papug do „gadania". Powodu i materyjału do tej rozprawki dostarczy mi zarówno wspomniane przed chwilą dzieło Morgana, jak i artykuł H. Lacaze-Duthiers'a p. t. *Nouvelles observations sur le langage des bêtes* wydrukowany w jednym z zeszytów francuzkiego *Revue Scientifique.*

Lacaze-Duthiers zwalcza dosyć upowszechnione wśród profanów mniemanie, że papugi rozumieją znaczenie wymawianych przez siebie wyrazów. Autor sądzi, że sam sens wyrazu jest w mowie papug rzeczą jak najzupełniej obojętną. Wymawiając jakieś słowo, papuga naśladuje tylko dźwięki słyszane, ale znaczenia ich nie pojmuje, jeżeli zaś niekiedy odzywa się bardzo dorzecznie, to jest to tylko przypadek. O znaczeniu, a raczej o przeznaczeniu wyrazów w języku papugi stanowić ma nie sens nadawany im przez ludzi, ale intonacyja, z jaką ptak dane słowo wygłasza. Podobny sposób wyrażania uczuć znajdujemy też wśród ludzi. Znana fraszka sceniczna Gondineta p. t. *Ach Panie!* wybornie ilustruje ten rodzaj mowy: bohaterka jej temi dwoma słowami wyraża kolejno wszelkie możliwe stany uczuciowe — od przykrego zdziwienia aż do... miłości. Autor z właściwą francuzom swobodą, dla uzmysłowienia swych twierdzeń, przytacza przykład pijaka, który za pomocą jednego tylko zaklęcia: *Nom de dieu* wyraża cały szereg stanów uczuciowych.

Nakoniec, przypomnieć tu sobie możemy pewne, bardzo pospolite doświadczenie, które przekonywa nas, o ile odruchowo, bezwiednie zmieniamy czasem intonacyję, wymawiając ciągle te same wyrazy, nie mające nic wspólnego ze stanem naszych uczuć. Oto, uprzytomnijmy sobie dziecko, budujące domek z kart, albo ucznia, rozwiązującego zadanie arytmetyczne — przy ustawicznem powtarzaniu paru jakichś wyrazów obojętnych, np. „proszę siadać". W ciągu roboty zmienia się rozmaicie intonacyja owych wyrazów. Kiedy praca posuwa się normalnie, nie zdradzając jeszcze ani powodzenia niezwykłego, ani też zawodu, uczeń obojętnie i całkiem machinalnie, bez żadnego szczególnego wyrazu mruczy sobie pod nosem: „proszę siadać". Gdy tylko sprawa rozwiązywania przybierze jakiś obrót niezwykły, nie dający się przewidzieć — wówczas „proszę siadać" wymawiane jest przeciągle — ze zdziwieniem. Kiedy wynik jest niepomyślny— „proszę siadać" wyraża zwątpienie i żal, albo też złość i niekontentowanie. Radosnem znowu echem rozlegają się te same wyrazy, a częstokroć towarzyszą im, nadto, skakanie po pokoju i klaskanie w ręce, kiedy dziecko postawi ostatnią parę kart na wierzchołku, lub kiedy uczeń, zajrzawszy do „rozwiązań", przekona się o poprawnym wyniku swej roboty.

W podobny też sposób, zdaniem francuzkiego przyrodnika, posługują się wyrazami papugi. „Dzień dobry" np. może u nich istotnie oznaczać czasem uprzejme powitanie przybysza; lecz jest to tylko zbieg okoliczności: tych samych wyrazów, tylko z intonacyją odmienną mógłby użyć ptak do wyrażenia tego, co mybyśmy wyrazili słowami: „idź do dyjabła"—tak samo, jak znowu ostatnie te słowa, wymówione tonem łagodnej pieszczoty, mogłyby dla papugi być formułą powitalną. W powtarzaniu mowy ludzkiej główną rolę odgrywa ich zmysł naśladownictwa. Papuga *Jacot* stanowiła własność pewnej niemłodej panny bardzo nabożnej i odmawiającej często litanije z inną osobą. Ptak rychło nauczył się powtarzać słowa: „módl się za nami!", a czynił to z tak dokładnem zachowaniem intonacyi i głosu owej osoby innej, że właścicielka jego odmawiała czasem swoją litaniję w przekonaniu, iż nie modli się sama jedna. „Pewnego razu, mówi tenże autor, willa, w której mieszkaliśmy, opróżniła się zupełnie: jedni wyszli do ogrodu, drudzy na łąki i pola. Posłyszawszy, iż Jacot rozmawia ze sobą w pokoju, przedostałem się tam ostrożnie i zacząłem nasłuchiwać. Musiał ją dolecieć szmer moich kroków, gdyż umilkła na chwilkę. Po niejakiem wszakże milczeniu wymówiła cichutko własne swe imię „Jacot", przedłużając wyraz na ostatniej zgłosce. Pomilczawszy trochę, zaczęła znowu takim samym tonem, później zaś, po nowej przerwie głos swój podniosła. Śledziłem ją ciągle niepostrzeżony; to też, nie widząc i nie słysząc nikogo, podnosiła stopniowo głos coraz bardziej, aż wreszcie, powtarzając ciągle ten sam wyraz, skończyła na istnym krzyku rozpaczy. Posłyszano ją nazewnątrz i ludzie się zbiegli, myśląc, że się przytrafiło jej co złego. Wówczas zaczęła powtarzać imię swe ciszej, okazując zadowolenie z tego, że się samotność jej skończyła.

W ten sposób, zdaniem Lacaze-Duthiers'a papugi posługiwać się mogą jakiemkolwiekbądź słowem przy wyrażeniu swoich stanów psychicznych, gdyż istotnym wyrazem ich bywa w takich wypadkach brzmienie głosu, nie zaś logiczne znaczenie słowa.

Cokolwiek inaczej przedstawia się ta sprawa u Morgana i Romanesa. Ostatni z tych dwu pisany utrzymuje, iż wyraz pewien może w umyśle połączyć się z wyobrażeniem jakiego przedmiotu, oraz że, naodwrót, widok danego przedmiotu, nakłania papugę do wymówienia wyrazu. Pewna papuga skojarzyła nazwę „bow-wow" z postacią pewnego psa; otóż, wyrazy te wymawiała ona zawsze, ilekroć pies jaki wszedł do pokoju. Świadczy to, że słowo poddawanem było papudze nie przez ten sam zawsze przedmiot, ale przez takie przedmioty, które ona uważała za podobne. Jedna z korespondentek Morgana Miss Mabel Westlake dzieli się z nim spostrzeżeniem następującem. „Opuściliśmy Londyn w grudniu 1888 i zabraliśmy ze sobą naszą zieloną papugę, ale pozostawiliśmy u jednego z przyjaciół naszego ulubionego kota o ciemnobrunatnym grzbiecie i białej piersi i o czole jasno przedzielonem na dwie połowy pręgą, idącą aż do wierzchołka nosa: ztąd nazywaliśmy go *Demi*. W tydzień lub dwa tygodnie po przybyciu naszem do Brystolu kot czarno biały, należący do uprzednich domu mieszkańców, odwiedził nas. Papuga zdawała się być zachwycona jego widokiem i zaraz nazwała go *Dem*, t. j. tak samo jak nazywała naszego kota. Od owej chwili aż do początków stycznia 1890 r., czyli przez rok przeszło, papuga, o ile wiem, nie widziała żadnego kota i nie wymawiała też jego imienia. Ale oto, przed sześcioma mniej więcej tygodniami duża czarna kotka przyszła za mną do domu. Wzięliśmy ją a nazajutrz weszła ona do pokoju, w którym była papuga: ta na widok zwierzęcia zawołała natychmiast: *puss, puss, puss,* (nasze kyc-kyc!) a w ciągu dnia nazywała tem samem mianem: *Dem, Dem!* Inna korespondentka zawiadamia znów autora o pewnej papudze która miała właściwie używać zapamiętanych przez się wyrazów. „Przy obiedzie, na widok pokarmów roślinnych pospolicie mawiała: *Polly chce kartofli!* Przy herbacie: *Polly chce ciastka.* albo: *Kawałek dla Polly!* albo jeszcze: *grzanka Polly!* Dom naszej babki znajdował się

http://rcin.org.pl

w pobliżu stacyi kolei; to też, prawie zanim zdołano cóś usłyszeć, Polly wołała: *Babciu, pociąg nadchodzi!* Jakoż istotnie, pociąg zaraz przechodził przez stacyję. Polly nie tylko pamiętała mnóstwo poezyjek, ale tworzyła nowe ich „edycyje," zestawiając pojedyńcze wiersze, z różnych autorów, ale co jest godnem uwagi, starała się zawsze o rym zadawalniający... Pewnego dnia matka moja posłyszała:

Four and twenty blackbirds
When they die
Go to that world above
Baked in a pie
(Dwudziestu czterech kosów
Gdy umierają,
Idą na tamten świat
Upieczeni w pasztecie)

Ostatnie przykłady każą domyślać się ogromnej zdolności pamiętania; poprzedzające zaś przemawiają na korzyść tego poglądu, iż odruchowe, może, ale odpowiadające celowi posługiwanie się słowami nie jest rzeczą dla umysłowości papug niedostępną.

Pomimo to jednak, Morgan jest niezmiernie ostrożny w swoich wywodach. „Poprawne kojarzenie wyrazów i zdań z właściwymi przedmiotami i czynnościami bardzo jest zajmujące. Ale ten fakt, że są to wyrazy i zdania, nie nadaje mu wartości większej, niż ta jaką mają dla nas naśladownicze czynności psa albo innych zwierząt. Czego dowodzi gadanie papug, to 1) ciekawej władzy pamiętania; 2) wielkiej zdolności naśladowczej; 3) jedynej prawie władzy członkowania oraz 4) pewnej inteligencyi w kojarzeniu niektórych zespolonych ze sobą dźwięków z pewnemi przedmiotami lub działaniami. Nauczenie papugi całych zdań z pewnością nie jest bardziej godnem uwagi, niż nauczenie rozmaitych sztuk, co się udaje względem ptaków innych. Ale ten fakt że dźwięki wyrazów są członkowane, olśniewa nas i nakłania ludzi niektórych do wiary w to, że papugi „posługują się" mową — zamiast coby mieli utrzymywać, iż naśladują one pewno wydawane przez człowieka dźwięki, oraz że mogą kojarzyć je z pewnymi przedmiotami."

Ostrożność ta wydaje się nam przesadną, a raczej nieuwzględniającą tego, czem istotnie jest mowa ludzka *na najniższych szczeblach swego rozwoju*. Czyliż tak samo nie jest ona li tylko „sztuką", której uczy się dziecko, dzięki zdolności pamiętania oraz dzięki „władzy kojarzenia pewnych dźwięków z pewnymi przedmiotami lub czynnościami"? Wyrazy mowy naszej, w rozbiorze ich ostatecznym nie posiadają żadnego znaczenia „wnętrznego" swoistego. Są to dowolne oznaczenia rozmaitych przedmiotów i czynności za pomocą dźwięków. Wyraz *tu* np. równie dobrze mógłby oznaczać *wszystek* albo *dla*. Jakoż, znajdujemy, że posiada on drugie z tych znaczeń w języku francuzkim zaś trzecie w angielskim języku. Z drugiej strony, pierwsze próby posługiwania się mową u dzieci albo u idyjotów niczem prawie nie różnią się od owego nazywania przez papugę wszystkich kotów imieniem *Demi*: przypomnę tu tylko ów przytaczany przez Solliera przykład głuptaka, który wszystkie kobiety nazywał imieniem swojej matki (Karolina). Rzecz jasna, w późniejszych stadyjach rozwoju mowa nasza daleko odbiega od pierwotnego sposobu wysławiania się, od owego żądania „kartofli" na widok wszelkiego jadła roślinnego, albo od owego nazywania Karoliną wszelkiej kobiety; sądziłbym jednak, iż nie należy mnożyć trudności i doszukiwać się zasadniczych różnic jakościowych tam, gdzie istnieje tylko różnica stopnia.

J. K. Fotocki.

„BEZ DOGMATU".

Luźne notatki.

I.

Arystokracyję dzisiejszą można podzielić na dwa zasadniczo od siebie różniące się odłamy. Jeden z nich to ta część „dobrze urodzonych", która, przystosowując się do warunków kapitalistycznej organizacyi dzisiejszego społeczeństwa, weszła na drogę powiększania swoich „dóbr doczesnych" przez udział w towarzystwach akcyjnych, zakładanie fabryk, a często przez ryzykowne operacyje finansowe, drudzy — to ci, którzy, nie mogąc się pozbyć instynktownego wstrętu do mieszczańskich sposobów robienia pieniędzy, poprzestają na czerpaniu z tego, co im możni przodkowie zostawili. Pierwsi, rosnąc w potęgę, przestają jednocześnie być arystokracyją w dosłownem znaczeniu, gdyż przy nowym sposobie życia zatracają cały ten systemat pojęć i upodobań, który stanowi treść życia psychicznego rodów „szlachetnych", pozbywają się stopniowo owej tradycyjnej *noblesse*, nieodłącznej od pojęcia arystokratyzmu, i zbliżają się coraz bardziej do wielkiego mieszczaństwa, ażeby zlać się z niem ostatecznie. Taka metamorfoza psychiczna jest nieunikniona ze względu na zmianę warunków życiowych; człowiek, robiący pieniądze, pozostaje w nieustannej konkurencyi z innymi robiącymi pieniądze, musi więc pozyskiwać cechy etyczno-obyczajowe, któreby mu zapewniły przewagę w tej walce, a ztąd naturalną jest rzeczą, że musi się pozbyć wszelkich nawyknień i zasad rycerskich, bo te w operacyjach finansowych bardzo zawadzają.

Inaczej rzecz się ma z drugim ze wzmiankowanych odłamów arystokracyi. Ci ludzie nic zdobywać nie potrzebują, o nic nie walczą, chodzi im tylko o utrzymanie dawnej świetności i używanie środków, które nagromadzili ojcowie. Dzięki temu warstwa ta może żyć zamkniętem życiem wewnętrznem, niezależnem w zasadzie od otoczenia, przechowując we względnej czystości tradycyje rycerskie, zmodyfikowane odpowiednio do warunków cywilizacyjnych. Formy towarzyskie tej warstwy pozbawione są wielu cech wstrętnych, rozwijających się pod wpływem współzawodnictwa życiowego. Życie jej jest podobne do wegetacyi roślin w cieplarni, co oddzielone szklaną przegrodą od świata, w którym jedne organizmy walczą o byt z drugiemi, a wszystkie razem zmuszone są opierać się wpływowi nieprzyjaznych warunków geologiczno-klimatycznych — usunięte są sztucznie z pola tej walki i mogą żyć, nie posiadając tych własności, jakie jedynie egzystencyję innym zapewniają właśnie. W takich to sztucznych warunkach, w tej cieplarni społecznej, zwanej *wyższą sferą*, rozwija się ów kult egzotyczny, który imponuje całemu światu. Resztki rycerskich pojęć o honorze, swobodna uprzejmość względem innych, posunięta do ostatnich granic wrażliwość na wszystko, co należy do kategoryi *mauvais genre*, i ta duma szlachetna, poczucie godności rodowej, różne całkiem od niesmacznej pychy wielko-mieszczańskiej — oto kwiaty, podziwiane przez „plebejuszów", zaglądających ciekawie przez szyby do oranżeryi. Z tej to oranżeryi jeden okaz wziął Sienkiewicz i opisał pod nazwą człowieka „bez dogmatu".

Arystokracyja, odgraniczając się nieprzebytym murem od reszty społeczeństwa, dopuszcza często do siebie świat artystyczny, bo, używając życia w rozmaitych kierunkach, oddaje się także rozkoszom estetycznym i lubi mieć przy sobie ludzi, którzy tych rozkoszy dostarczają. Przedstawiciele tego ostatniego garną się chętnie do ludzi „wyższej sfery", przebywanie bowiem w niej zadawalnia próżność jednych, a zmysł estetyczny innych. To ostatnie zdaje się stosować do Sienkiewicza. Artysta przedewszystkiem, o organizacyi duchowej *par excellence* refleksyjnej, wrażliwy na najdrobniejsze wpływy zewnętrzne, odznaczający się o tyle wysokiem poczuciem piękna, o ile słabemi uzdolnieniami filozoficznemi, i wskutek tego nie zdający sobie często sprawy ze znaczenia napotykanych zjawisk — musiał być pociągnięty przez tę sferę, która przy jałowej treści całego swego życia, zewnętrznymi jego przejawami zadawalniała upodobania artysty. Zbliżył się do tego świata z najlepszej jego strony, to jest do ludzi, którzy tracą pieniądze na używanie szlachetnych przyjemności zajmują się po dyletancku sztuką, literaturą, nawet nauką, ale robią tyleż prawie, co i ich kuzynowie, mający predylekcyję do wina, kart i półświata. Takiem tylko zbliżeniem się można objaśnić obecny kierunek jego twórczości, jak również sposób pojmowania rzeczy, przebijający się w ostatnich jego utworach.

Każdy prawie pisarz jest nietylko pisarzem pewnego społeczeństwa, ale także pewnej warstwy. Nie chodzi tu o to, żeby świadomie w interesie jakiejś warstwy przemawiał, ale o to, że w dziełach jego przebija się pewien sposób czucia i myślenia, właściwy danej warstwie społecznej. Tak naprzykład wszyscy prawie współcześni powieściopisarze francuzcy są skończonymi *bourgeois* bez względu na kierunki i tendencyje. U nas, ze względu na mniej skończone ukształtowanie się warstw społecznych, wskutek czego niema warstwy, główny ton całej inteligencyi nadającej, panuje pod tym względem większa rozmaitość: — mamy pisarzy szlacheckich, mieszczańskich, a także takich, którzy do żadnej warstwy całkowicie nie należą.

Sienkiewicz jest powieściopisarzem—arystokratą. Nie idzie za tem, żeby wierzył w tę warstwę i jej interesom służył, co mu nieraz przypisywano, może on nawet wróżyć jej upadek, co wygląda po części z kart ostatniej jego powieści, ale znaczy, że naogół myśli i czuje, jak ludzie ze sfery arystokratycznej, różniąc się tylko od nich artystycznem braniem rzeczy, no i... może jakiemi zasadami społecznemi, o ile one artyście są potrzebne. Stosunek taki zasad do sposobu myślenia, którym człowiek przesiąka, obracając się w pewnej sferze ludzi, widzimy np. u Gawalewicza, powieściopisarza innej zresztą miary talentu i inną warstwę reprezentującego. Jest to powieściopisarz mieszczaństwa. Uznaje on ludzi ze świata wielkomieszczańskiego za nieodpowiadających temu ideałowi, który wynika prawdopodobnie z jego zasad, i stara się w jednej ze swoich powieści („Filistry") przedstawić człowieka niezwykłego, odbiegającego moralnie od otoczenia, który pod wpływem rozmaitych okoliczności stopniowo zamienia się w filistra. Tymczasem mieszczański sposób pojmowania rzeczy, którym nasiąknął mózg autora, wyrządza mu figla, i bohater jego od samego początku powieści wygląda na filistra, który później stopniowo stał się prosiakiem. Artysta tak wysokiej miary, jak Sienkiewicz, podobnie niesmacznego błędu popełnić nie może, nieświadome jednak poddanie się wpływowi duchowemu pewnej sfery towarzyskiej będzie mu przeszkadzać w ocenianiu zjawisk, w tej sferze zachodzących, czemu także sprzyja kobieca iście powierzchowność jego umysłu.

Że Płoszowskiego należy uważać za zjawisko realne, możliwe w tych warunkach, w jakich je przedstawia „Bez dogmatu", nie ulega to zdaje się wątpliwości. Kwestyją jest tylko, czy postać ta została właściwie wyjaśniona. O tem dość dużo można powiedzieć. A jeżeli można, to trzeba, gdyż zachodzi obawa skutków, jakie pociągnąć za sobą może niewłaściwe pojmowanie takich postaci. Wielkie talenty mają to do siebie, że wywołują naśladownictwo nietylko w literaturze, ale i w życiu. Płoszowski zaś jest postacią ponętną do naśladownictwa wkazuje bowiem drogę, na której tanim kosztem można zostać „genijuszem bez teki". A jeżeli nie można być genijuszem „z teką", dlaczegóż nie postarać się, żeby nim być przynajmniej „bez teki"! Chodzi o to, żeby podobnie, jak niegdyś niemcy po przeczytaniu „Werthera" w łeb sobie palili, a po „Zbójcach" do lasu uciekali — u nas po przeczytaniu „Bez dogmatu" nie zaczęto chorować na „bezdogmatowość".

Wartość umysłową i moralną jednostki oceniamy nietylko na podstawie jej czynów, gdyż człowiek często spotyka przeszkody do okazania w czynie tych sił ukrytych, które spoczywają w jego zdolnościach umysłowych i charakterze. Przeszkody te mogą pochodzić z zewnątrz, ale często też leżą w samej organizacyi jednostki. Bohater Sienkiewicza znajduje się właśnie, według autora, w tem położeniu. Jak sam o sobie mówi, jest on „istotą w wysokim stopniu złożoną," która mogłaby być „czemś nieskończenie większem, niż jest," jest człowiekiem, który, gdyby musiał zarabiać na chleb, „i w takim razie nie wyzyskałby swoich uzdolnień w dwudziestej części." — „Gdyby się tylko do czegoś wziął!" powiadają o nim ludzie. Ale nie bierze się do niczego, bo jest „genijuszem bez teki," należy do narodu, który cierpi na „*improductivité*" bo „Bóg dał mu łuk i strzały, tylko odmówił zdolności do napięcia tego łuku i wypuszczenia strzał." Jest on obdarzony umysłem syntetycznym, ma zamiłowanie do filozofii, jest człowiekiem, który „dużo obserwuje i dość łatwo wyprowadza wnioski," ale nie zrobił nic dla społeczeństwa, ponieważ brak mu tego, co do czynów obywatelskich popycha, brak mu rozumowych podstaw moralności czyli dogmatów. Nie znaczy to, żeby stał nizko pod względem etycznym, gdyż „majątek uchronił jego charakter od wielu zwichnięć, na które naraziłoby go ubóstwo," „estetyczna wrażliwość chroni go od cynizmu, czyli od ostatecznego zepsucia," — „nie popełniłby wielu uczynków nie tyle dlatego, że są złe, ile dlatego: że są szpetne," ale jest człowiekiem „poniekąd zawieszonym w powietrzu, bo nie wspierającym się na żadnych dogmatach, ani pod względem religijnym, ani społecznym," jest sceptykiem w wysokim stopniu, „sceptykiem względem własnego sceptycyzmu!"

Tak mówi o sobie Płoszowski. Czy mamy wierzyć wszystkiemu, co ten „genijusz bez teki" o inteligencyi swej, o zdolnościach, o wysoce złożonej

http://rcin.org.pl

naturze psychicznej w dobrej wierze opowiada? Przedewszystkiem zadajmy sobie pytanie, czy wierzy temu sam autor? Boć przecie taki Płoszowski mógł się łudzić co do siebie, jak to niestety często na świecie bywa, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy chorobliwa ambicyja w słabych częstokroć mózgach jest tak pospolitą. Czy więc autor nie chciał przedstawić jednego z tych manijaków na punkcie własnej wielkości, a w gruncie rzeczy ludzi o nietęgiej głowie?

Można być pewnym, że tak nie jest. Przedewszystkiem Płoszowski jest zanadto „estetyczny“ i zanadto zna siebie, ażeby się tak niesmacznie chwalił, nie mając praw do tego. Następnie są na to inne, wyraźniejsze dowody. Popierwsze, gdyby autor uważał Płoszowskiego za słabą głowę, nie używałby go za pośrednika do wygłaszania przed czytelnikami poglądów jego (t. j. autora) w kwestyjach filozoficznych i społecznych, a nawet polemizowania w jego interesie (do czego postaramy się jeszcze wrócić.) Podrugie, gdyby tak było w istocie, postarałby się dla własnego dobra Płoszowskiego i w interesie prawdy życiowej zetknąć go choć raz z jakim człowiekiem inteligentnym, któryby go rozumu nauczył. Tymczasem ciotka powiada, że Leon jest „jenijalny,“ Anielka, słuchając go mówi: czemu ty, Leonie, tego nie napiszesz?“, Śniatyński, dobry chłop i nawet niegłupi, pochyla przed nim głowę, aczkolwiek niezadowolony jest z jego postępowania, a Stawowski, „najlepsza głowa w obozie skrajnie postępowym,“ pozwala mu się zmasakrować. Jedno z dwojga: albo Płoszowski jest rzeczywiście „jenijalny,“ albo, jeżeli jest przeciwnie, to w społeczeństwie niema ludzi inteligentnych i głęboko myślących, przy którychby wyglądał na kiepską głowę. Że zaś tego ostatniego poglądu autorowi przypisywać nie można, trzeba się zgodzić na pierwsze, t. j. że, według autora Płoszowski mówi prawdę o swych zdolnościach i inteligencyi, że jesto rzeczywiście głowa krytyczna, umysł filozofa. Czy tak jest w istocie? Czy, dalej, jest on i w innych względach takim, jakim siebie widzi? czy do czynu przszkadza mu tylko samokrytyka, a do szczęścia brak tylko dogmatu? Oto pytania, które trzeba sobie postawić, a na które odpowiedź dać winna sama książka. Może obok Płoszowskiego takiego, jakim on jest w swej własnej opinii i w opinii autora, istnieje inny, który po przeczytaniu książki staje przed oczyma czytelnika w świetle własnych postępków i poglądów.

R. Skrzycki.

GŁOSY.

Skoły elementarne. — Wędrówka „do Saksów.“ — Uczniowie rzemieślniczy.— Ciekawe „kawałki.“— Antysemici wiedeńscy. — Rozmowa z Hirshem.

— (x.) W bieżącym roku szkolnym postanowiono otworzyć w Warszawie 18 szkół początkowych miejskich. Dotychczas miasto utrzymywało 43 szkoły: 10 żydowskich i 33 chrześcijańskich, (16 dwuklasowych i 27 jednoklasowych.) Liczba ta jest niewystarczająca, bo, jak się okazuje ze sprawozdania urzędowego, w r. 1890 wniesiono podań o przyjęcie do szkoły 3549, tymczasem do szkół chrześcijańskich można było przyjąć tylko 30% kandydatów, do żydowskich zaś 44%. Ciekawe dane w tej sprawie, wzięte ze źródła urzędowego, przytacza *Kuryjer Warszawski.*

Pod względem wyznania kandydaciłi kandydatki dzielą się w stosunku procentowym: prawosławnych 3.61% dziewcząt 4.71%; katolików chłopców 82.15%, dziewcząt 61.1; protestantów chłopców 0.70%; dziewcząt 33.23%, innych wyznań chłopców 0.04%, dziewcząt 0.16%; co do wieku najwięcej było chłopców 10-letnich (23.20% ogólnej sumy) i dziewcząt 9-letnich 26.52%; pod względem stanu: włościan chłopców 399, dziewcząt 67, mieszczan i rzemieślników cechowych chłopców 1,674, dziewcząt 1,056; dzieci żołnierskich chłopców 72, dziewcząt 19, kupców—chłopców 9 i dziewcząt 40, szlachty—chłopców 110, dziewcząt 60, innych stanów—chłopców 26, dziewcząt 9

Uzdolnienie dzieci, zgłaszających się do szkół elementarnych, było następujące: nie umiejących czytać, ani pisać: 403 chłopców i 415 dziewcząt, umiejących tylko czytać: 536 chłopców i 317 dziewcząt, umiejących i czytać i pisać: chłopców 1,358, dziewcząt 520.

Pod względem wyznania najwięcej, bo 63.9% kandydatów, przyjęto prawosławnych, dalej starozakonnych 51.1%, katolików 24.4% i protestantów 21.4%, a co do wieku najwięcej przyjęto starszych nad lat 13 (43%), najmniej zaś młodszych, aniżeli 8 lat, bo tylko 20.9% z ogólnej sumy.

Gdyby chciano zaprowadzić przymus szkolny, potrzeba byłoby utrzymywać w Warszawie co najmniej 150 szkół początkowych.

* * *

(p.) Wostatnim numerze *Niwy* p. Stanisław Kłobukowski daje sprawozdanie z ciekawej pracy Kärgera o wychodztwie ludności polskiej do Saksonii na roboty letnie. To „chodzenie do Saksów“ (Sachsengängerei) przedstawia się liczebnie w sposób następujący:

Z Górnego Szląska idzie rocznie		20,000
Z regencyi wrocławskiej	—	6,000
Z Poznańskiego	—	15,000
Z Prus Zachodnich	—	16,000

Jak szczegółowo wykazuje Kärger, z prowincyj tych chodzi na roboty przeważnie ludność polska, która na zimę wraca zazwyczaj do domu. Niemcy tymczasem zwykle pozostają, wędrówka więc do Saksonii jest nawet jedną z przyczyn stosunkowo większego wzrostu ludności polskiej, w porównaniu z niemiecką.

Robotnicy polscy najmują się przeważnie do robót polnych, zwłaszcza do uprawy buraków. Zarobki nie są bardzo wysokie, zawsze jednak wyższe, aniżeli w kraju, dziennie bowiem otrzymuje robotnik około 1½ marki, a kobieta 1 markę. W lecie, podczas żniw płaca wzrasta i dochodzi nawet czasem do 3 marek, ale też i robota trwa dłużej, od wschodu do zachodu słońca, z krótkiemi przerwami na spoczynek. Oprócz wynagrodzenia robotnicy otrzymują mieszkanie i jadło, lub też odpowiednią sumę pieniędzy. Mężczyzna, jeżeli oszczędza na jadle i innych potrzebach, może w pomyślnych warunkach przywieźć do domu 300, kobieta 250 marek. Na ogół polacy, a zwłaszcza górno-szlązacy żywią się bardzo licho, kobiety po prostu morzą się głodem.

Ekonomicznie takie czasowe wychodźtwo niewątpliwie jest korzystnem, ale często źle wpływa na moralność wędrowników. Pożycie „na wiarę“ zdarza się często, ale częściej jeszcze zwyczajny nierząd. Pisma poznańskie przytaczały sporo faktów fatalnego wpływu wędrówki. Wędrownicy łatwiej się germanizują, co również nie jest pożądanem.

Słusznie sądzi p. Kłobukowski że:

„Prawdopodobnie przy bliższem poznaniu stanu wychodźtwa ludności polskiej do Ameryki, okazałoby się że tak pod względem materyjalnym, jak zachowania właściwości swoich, korzystniejszą jest emigracyja za morze, niż do Niemiec. Korzyść powrotu na zimę do domu zrównoważona byłaby korzyścią powrotu z Ameryki, gdyby ułatwiono łączność z tymi, co się znajdują za morzem i zamożniejszym tamże udzielano informacyj, np. co do łatwości kupowania ziemi w Poznańskiem przy parcelacyjach większych majątków. Niejeden zbogacony chłop polski wrócił by z za Oceanu.“

Dodać trzeba, że w ostatnich latach z gubernii Kaliskiej ludność bezrolna zaczęła również wędrować do „Saksów“ na roboty letnie. *Kaliszanin* pomieścił w roku zeszłym kilka korespondencyj o tym fakcie.

* * *

— W jednym z poprzednich numerów *Głosu* pisaliśmy już, że inspekcyi fabrycznej ma być powierzoną opieka nad uczniami w warsztatach rzemieślniczych. Obecnie *Birżewyje wiedomosti* donoszą, że ministeryjum skarbu wniosło już odpowiedni projekt do Rady państwa. Na pierwszym planie stawia projekt wykształcenie szkolne dzieci rzemieślników. Właściciele warsztatów obowiązani będą posyłać swych uczniów, w określonym na to czasie, do szkół, lub sami uczyć ich czytania i pisania. Nad ścisłem wykonaniem tego przepisu czuwać mają kuratorowie, wybierani z osób kompetentnych. Kuratorom, prócz przestrzegania regularnego uczęszczania uczniów do szkoły i postępów ich w nauce czytania i pisania, powierzone będzie baczenie na to, aby uczniowie rzemieślniczy znajdowali się w otoczeniu hygienicznem, nie byli odrywani przez majstrów do zajęć postronnych od uczenia się rzemiosła, do którego oddani byli przez rodziców, oraz, żeby majstrowie postępowali z uczniami po ojcowsku, bez zbytniej surowości, nie obciążali ich pracami domowemi i t. d. Winna być także zwrócona uwaga na wypełnienie przez majstrów swych obowiązków co do żywienia uczniów, tudzież obsłużenia ich i utrzymania hygienicznego. Termin umowy pomiędzy rodzicami uczniów a majstrami rzemieślnikami nie powinien trwać dłużej nad lat 5; po ukończeniu nauk, uczniowie poddani będą egzaminowi przed trzema ekspertami, dla otrzymania świadectwa pierwszego stopnia i nagrody. Ci, którzy nie zdali takiego egzaminu, mogą być pozostawieni u majstra jeszcze na rok lub na dwa lata, ci zaś, którzy otrzymali przynajmniej stopień średni, mogą nadal uczyć się swego rzemiosła w charakterze czeladników. Właściciele warsztatów, przekonani o nadużycia, złe obchodzenie się z uczniami, zbytnie obciążenie ich pracą i t. d. uważani będą nie za naruszających umowę prywatną, lecz za wykraczających przeciwko obowiązkom społecznym i poniosą karę zasłużoną, a w pewnych wypadkach wzbronione im będzie utrzymywanie uczniów. Natomiast właściciele warsztatów, spełniający sumiennie obowiązki, po upływie pewnego okresu czasu i po poświadczeniu ich zasług przez kuratorów i komisyję ekspertów, będą mieli prawo do odznaczenia.

* * *

— (d) Jeżeli pójdziemy dalej w tym kierunku, w którym idziemy teraz, to nasza prasa w blizkim czasie zreformuje całkiem naukę, język, nazwy geograficzne i t. d. Oto *Słowo* np. w artykuliku „Nowa teoryja powstawania rosy“ przypisuje niejakiemu p. Perganience, skromnemu sprawozdawcy, uzupełnienie dawnych teoryj, na czem nie poprzestając, zaznajamia nas z uczonymi *Uelsem* (?) i *Ailkenem* (?) i wykłada, że para wodna zgęszcza się pod wpływem ochładzania się powietrza *„przy nocnym biegu księżyca,“* oraz zręcznie przemyca piękny zwrot, *„które to objawy dowiódł“* p. i t. d. Nie na tem jednak kończą się zasługi sz. pisma Korzystając ze złej korekty w korespondencyi gazety *Now. Wr.*, zbogaciło ono nasz kraj nową miejscowością *Korszowem*, w której powstaje szkoła dentystyczna (mowa tu o szkole w Warszawie).

Mój Boże! a coby *Słowo* powiedziało, gdybyśmy przez małą znajomość heraldyki, do czego zresztą się nie przyznajemy, „poczciwego“ korespondenta tego pisma, p. Zoryjana Dołęgę nazwali np. „Niedołęgą“?

* * *

— (p) Korespondent wiedeński *Kraju* pisze o działalności antysemitów austryjackich to samo, co zaznaczyliśmy w poprzednim numerze *Głosu*, w artykule „Z obcego świata.“

Antysemicka frakcyja Liechtenstein-Lueger-Schneider, ograniczająca dotychczas działalność swoją na Wiedeń i dolną Austryję, zaczyna nawiązywać z „ludami Austryi“ stosunki, a tem samem ze stronnictwa czysto społeczno-gospodarczego przeistaczać się na stronnictwo polityczne. Znajdujemy tego namacalne dowody w mowach posła Schneidera, wygłoszonych w Pradze. Rozwijał on tam cały program polityczny, uderzając na niemiecki liberalizm i centralizm, a oświadczając się natomiast za zrzeszeniem się narodów austryjackich, za rozwojem samorządów krajowych. Naturalnie, że zamierza on tym sposobem wytworzyć „związek narodów austryjackich“ przeciwko żydom. Bądź co bądź, stoi frakcyja wymieniona na gruncie samorządu krajowego i równouprawnienia narodowego, a ciekawą wielce jest rzeczą, iż zwraca się ona ostro przeciwko Węgrom, mianowicie dualizmowi, żądając, zamiast przewagi Węgrów kosztem innych narodowości, równouprawnienia tychże. Podczas rozprawy budżetowej wystąpił był w tym samym kierunku dr. Lueger przeciwko dualizmowi. Dążności te wiedeńskich antysemitów zowie wiedeńska liberalna prasa wręcz „rewolucyjnemi.“ Niemniej przeto są one nadzwyczaj charakterystyczne i ciekawe; dlatego zaznaczamy je na tem miejscu.

* * *

— (x) Dzienniki przytaczają treść rozmowy, jaką redaktor berlińskiej *Judische Presse* Hildesheimer — miał z baronem Hirschem:

„Wiesz pan, że chcę w Argentynie przygotować swoim ruskim współwyznawcom nową ojczyznę, w którejby jako rolnicy nietylko żyć mogli, ale nawet dojść do dobrobytu. Pełnomocnicy moi, którzy zajmują się nabyciem gruntów i przyjmowaniem kolonistów, od kilku miesięcy są już w Argentynie. Ma się rozumieć, na to trzeba czasu, bardzo wiele czasu, tymbardziej, że warunki polityczne i ekonomiczne, w jakich Argentyna zostaje, przedstawiają pewne trudności. Wszystko jednak powoli da się pokonać. Pręca ta wymaga dobrej organizacyi, a w tym celu należało najprzód porozumieć się z rządem ruskim. Jest to zapewne wiadomem panu, że do tego celu ura-

http://rcin.org.pl

łem p. Arnolda White'a, jako mego pełnomocnika. Dr. White doznał w Rosyi jaknajlepszego przyjęcia i uzyskał pozwolenie na cały szereg środków, z których ważniejsze są następujące: 1) W Petersburgu będzie założony komitet centralny, który nadawać ma główny kierunek emigracyi. 2) W większych ogniskach, w których skupiają się żydzi, ustanowione zostaną komitety miejscowe, a te znowu wybierać będą kandydatów do emigracyi i przedstawiać ich komitetowi centralnemu 3) Żydzi, odpowiednio przez komitet centralny attestowani, odsyłani będą na koszt rządu aż do granicy. 4) Wybrani przez komitet żydzi w wieku popisowym będą wykreśleni z listy osób, obowiązanych odbyć powinność wojskową. W celu założenia powyższych komitetów dr. White będzie musiał raz jeszcze odbyć podróż do Rosyi." Dalej baron Hirsz zapewniał, że rząd ruski sprawę jego popiera, oraz że w celu tym skuteczniejszej działalności, on, baron Hirsz, ma się zwrócić do wszystkich znakomitych żydów w Europie i Ameryce, ażeby chcieli tę sprawę wziąć pod swoją opiekę. Baron Hirsz projektuje, że nie zatrzyma się na Argentynie, ale działalność swoją rozciągnie i na inne kraje, nadając przedsiębierstwu charakter towarzystwa akcyjnego, którego głównym członkiem radby sam zostać. Dotychczasowe studyja wstępne zdają się zapowiadać, że po Argentynie przystąpią do kolonizowania Venezuelli, posiadającej doskonały klimat i żyzne grunty.

Korespondent nasz, który miał sposobność rozmawiać z sekretarzem Arnolda White'a, potwierdza zupełnie te informacyje.

Z KRAJU.

Wywóz żyta i jego skutki.—Grzeczność radomska.—Zamiłowanie chłopów do kartofli — O właściwem odżywianiu się ludu.

Przed paru dniami upłynął ostateczny termin wywozu za granicę żyta. W niektórych punktach przerwano wywóz wcześniej nawet, bo koleje na kilka dni przed terminem nie chciały przyjmować żyta z powodu braku wagonów. Kupcy zbożowi, a zwłaszcza faktorzy, z zadowoleniem gładzą swoje brody, twierdząc, że takiego handlu, takiego obrotu oddawna nie pamiętają. Powinni być zadowolonymi i właściciele ziemscy, ale nie o wszystkich powiedzieć to można, wielu bowiem sprzedało żyto na pniu, po umówionej cenie. Tacy, co wzięli po 4 ruble, widząc, że mogli teraz wziąć po 8, albo i więcej, sarkają: „a dyjabli tam wiedzieli, że taka cena będzie." Tymczasem wcale nie trudno było dowiedzieć się o tem, bo już od kilku miesięcy wszystkie gazety pisały, że w Cesarstwie będzie nieurodzaj. Gdyby więc nawet zakazu nie było, ceny musiałyby pójść w górę, bo jak wiadomo (tylko nie rolnikom naszym, ci nigdy nie wiedzą o tem co ich najbardziej obchodzić powinno), 80% żyta, znajdującego się normalnie na międzynarodowym rynku zbożowym, pochodzi z Rosyi. Zręczniejsi lub bardziej obrotni postąpili w ten sposób, że żyto jakie mieli wymłócone przed 27 sierpnia, sprzedali, następnie zaś, kiedy cena spadła, zakupili lub dopiero zamierzają kupić odpowiednią ilość zboża; które nabywcom w terminie odstawić należy. Na tej manipulacyi można było nieźle zarobić, zdarzało się np. że żydzi nabywali mniejsze partyje na takich warunkach: po 27 zobowiązywali się oddać taką samą ilość żyta i w takim samym gatunku, a za „wypożyczenie" płacili po rublu lub nawet półtora rubla od korca. Umowy tego rodzaju zawierano przeważnie z włościanami, od których też kupowano nieraz po kilka korcy dla dopełnienia ładunku wagonu, płacąc sowicie, wyżej niż płacono wogóle. Przez kilka dni cena pszenicy niższa była, aniżeli cena żyta, co jest zapełnie anormalnem i daje się tem tylko wytłomaczyć, że kupcy zbożowi mieli zobowiązania wcześniej zaciągnięte względem nabywców zagranicznych.

To było zakręcenie, to był taniec, to była zabawa—wspomina p. Judka Szpilman. dodając, że dobry interes, to jest taki interes, na którym wszyscy zarabiają. Szlachcic zarobił, bo drogo sprzedał żyto żydkom, żydki jeszcze drożej sprzedali je zagranicę, chłopom jeżeli nawet nic do zbycia nie fi[illegible], trafił się ładny zarobek przy pośpiesznej pozb[illegible]e i odstawianiu zboża. Wreszcie te nawet sposo[illegible]ijany," co zboże na statki lub w wagony ładowali, piękny grosz zyskali, gdyż targowali się z kupcami i nieraz zmuszali ich do znacznego podwyższenia płacy.

Co prawda, Judkę Szpilmana dość łatwo ukontentować, trudniej dogodzić szlachcicowi, który z nałogu narzeka na ciężkie czasy i ze wszystkiego a raczej z samego siebie wciąż jest niezadowolony. Nie tylko szlachcic zresztą sam nie wie, czego chce. Ot np. *Gazeta radomska* pomieściła z kolei aż trzy odezwy uczestników miejscowej kasy przemysłowców z powodu wyborów kasyjera tej instytucyi. Jedni członkowie pragną, żeby wybrano człowieka poważnego wiekiem; drudzy chcą energicznego i młodego, trzeci wreszcie żądają żeby kasyjer nie był „ani stary, ani młody," a więc zapewne w średnim wieku. Zarząd kasy musi dobrze nałamać sobie głowy, żeby obmyśleć: w jaki sposób takie sprzeczne żądania zadowolnić.

Gazeta radomska dobrze robi, że nawet takich drobnych spraw, jak wybór kasyjera, nie pomija, szkoda tylko, że stosuje takie niewłaściwe środki agitacyi, jak np. podpisanie artykuliku „czterystu uczestników." Wolno wątpić, a raczej nie może być wątpliwości w danym razie, że czterystu uczestników odezwy tej nie podpisywało, kto wie nawet, czy podpisało ją czterdziestu. Podpis więc jest kłamstwem, co pozwala przypuszczać, że odezwa była po prostu środkiem agitacyjnym, użytym w widokach osobistych, a tak niezręcznie zamaskowanym. P. Wróblewski, redaktor *Gazety* wciąż skarży się na jakieś „koteryje", które go prześladują, tymczasem sam pozwala, ażeby pismo stawało się narzędziem parafialnej intrygi koteryi czy też nawet pojedyńczej osobistości. Pomieszczenie trzech sprzecznych z sobą odezw uwalnia redakcyję *Gazety radomskiej* od zarzutu stronności, lecz ściąga na nią zarzut inny... Naiwność jest cenną zaletą młodej panienki, ale nie pisma.

Pocóż, spytać można, uczestnicy kasy wybierają takich reprezentantów, którym nawet mianowania kasyjera poruczyć nie chcą. I co ci biedni reprezentanci zrobić mogą wobec sprzecznych instrukcyj? Chyba wybiorą 3 kasyjerów, odpowiadających różnorodnym wymaganiom.

Zapewne tak postąpią, bo wogóle radomianie bardzo są uprzejmi. Oto np. doktór medycyny p. Teofil Rewoliński ogłasza, że „czyniąc zadosyć zadaniu niektórych osób, zgłaszających się do niego w celu zasięgnięcia porady lekarskiej oznajmia niniejszem, że przyjmować będzie u siebie"... tu następuje adres. Zachodzi pytanie po co dr. Rewoliński „czyniąc zadosyć życzeniu niektórych osób" ogłasza o tem, kiedy osoby te i bez zawiadomienia w *Gazecie* zgłaszają się do niego „w celu zasięgnięcia porady", jak sam opowiada. Niewątpliwie, szanowny doktór praktyki nie potrzebuje i leczy darmo, kiedy nie z własnej inicyjatywy, ale tylko „czyniąc zadosyć życzeniu niektórych osób" oznajmia, że gotów jest udzielać porady cierpiącym. Tak rzadki w dzisiejszych czasach, zwłaszcza w sferze lekarskiej, przykład bezinteresowności i uprzejmości dla chorych należy zaznaczyć. Inni lekarze, samoluby i chciwcy, ogłaszają po prostu, że przyjmują chorych, dr. Rewoliński zaś leczyć nie chce, ulega tylko życzeniom zbyt natarczywych pacyjentów i płaci jeszcze za uwiadomienie ich o tem.

Dziwne kojarzenie się myśli od spraw handlowych doprowadziło mnie aż do ogłoszeń d-ra Rewolińskiego, ponieważ nie mam zamiaru zasięgać u niego porady, zawracam więc i pomówię jeszcze trochę o sprawach, z wywozem żyta związek mających.

Nie ma kwestyi, że wysokie ceny skłoniły wielu włościan do sprzedaży zapasów zboża, przeznaczonych na zaspokojenie koniecznych potrzeb. Teraz ceny spadły, ale prawdopodobnie niedługo podniosą się znowu i kto wie: czy nie przewyższą płaconych przed 27 sierpnia. Może więc łatwo zabraknąć zboża na chleb lub środków na kupno żyta czy pszenicy. Na szczęście są kartofle, których, zdaniem p. J. W. korespondenta *Kaliszanina* z pod Kleczewa, „wieśniak nasz, jest takim amatorem, że jadając je z gustem trzy razy dziennie, nie obył by się bez nich, nawet przy lepszem pożywieniu, i prawdziwem nieszczęściem jest dla niego, gdy kartofle nie obrodzą."

Autor wygłasza to zdanie, polemizując z Prusem, który twierdził niedawno w *Kuryjerze codziennym*, że „funt mięsa, podany codzień na miskę chłopu, więcej go oświeci, niż cała biblioteka popularnych książek i więcej umoralni, niż najlepsze kazanie."

Jest to zasługą Prusa, że wytrwale wraca do sprawy odżywiania się ludu, że wykazuje jej doniosłość, ale szkoda że stawia ją niewłaściwie, bo tak pisze, jak gdyby podanie na miskę funta mięsa codziennie zależało albo od samego chłopa, albo od dobrej woli jego przyjaciół, a może jego chlebodawców. Juściż właściciel ziemski, gdyby chciał, mógłby żywić lepiej swych robotników, ale to kosztowało by go drożej, znacznie drożej, byłoby więc filantropiją. Prus odpowiada na to, że lepiej odżywiany robotnik więcej i sprawniej pracuje, czemu zaprzeczyć trudno, ale czy to zwiększenie wydajności pracy opłaci właścicielowi podwojony koszt utrzymania czeladzi? Wymiar pracy, wymaganej od robotnika, zależy nie tyle od jego sił indywidualnych, ile raczej od zwyczaju, przyjętego w danej okolicy. Parobek, pobierający stałą pensyję, nie ma racyi pracować więcej, aniżeli norma zwyczajowa wymaga, chociażby siły pozwalały mu na to. Słuszne zupełnie zdanie, że gdyby wogóle robotnik nasz odżywiał się lepiej, pracował by więcej, w pojedyńczych wypadkach nie zawsze zastosować można. Przedsiębiorca dąży do tego, żeby jaknajmniej płacić robotnikowi czy to pieniędzmi, czy produktami i wobec współzawodnictwa innych musi nawet tak postępować... Tu, jak i w innych wypadkach, nie o zmianie postępowania pojedyńczych jednostek ale o zmianie zasadniczych warunków ekonomicznych należy mówić. Przeniesienie sprawy na grunt działalności osobistej, uzależnienie jej od dobrej woli jednostek, mąci tylko pogląd właściwy.

Niewątpliwie w pewnych warunkach lepsze odżywianie robotnika jest dla właściciela korzystnem, chociażby tak samo, jak obfitsze i posilniejsze karmienie bydła roboczego. Ale u nas, powiadają, gospodarka nakładowa nie opłaca się wcale. Rąk do pracy zdolnych a nie zajętych mamy nad zapotrzebowanie, przedsiębiorca więc woli robotnika chociażby gorszego ale tańszego i ze swego punktu widzenia postępuje trafnie, bo podniesienie stopy życiowej robotnika, raz ustalone, podnosi z kolei normę płacy, która przy zmienionych nawet warunkach rzadko już spada niżej minimum niezbędnych potrzeb. Dla przedsiębiorcy więc dogodnem jest, żeby to minimum było jak najniższe. Trudno spodziewać się, żeby najszlachetniejsze i najwymowniejsze nawet kazania skłoniły ludzi do postępowania wbrew swym interesom. Co najwyżej, czulsi na zdanie opinii publicznej, będą, jak p. J. W. dowodzić, iż chłop dla tego żywi się kartoflami przeważnie, że jest ich „amatorem."

Zapewne też przez amatorstwo chłopi w okolicach Kleczewa „chleb pieką bardzo rzadko i to tylko zwykle w święto uroczyste i w żniwa, za to(?) często pieką w popiele placuszki, które ze względu na czarność mąki i popiół torfowy—nie odznaczają się dobrym smakiem."

W optymizmie swym p. J. W. pędzi coraz dalej i twierdzi wreszcie, że chłop opychający się po „amatorsku" kartoflami, z dodatkiem czarnych placuszków, „nie odznaczających się dobrym smakiem" chłop, któremu misa postnego żuru z kartoflami „przyjemnie rozjaśnia twarz," który „prosi Boga aby tylko jutro miał taki sam posiłek" — „przy skromnych swych wymaganiach i wolny od kłopotów, trapiących właścicieli ziemskich, jest on względnie od nich szczęśliwszy!"

Z pewnością jest szczęśliwszy, bo „nieco więcej skwarków na kartoflach a kilka ogórków do nich już wywołują oznaki zadowolenia całej rodziny," gdy tymczasem trapiona katarami żołądka i innemi dolegliwościami rodzina biednego właściciela nie uśmiecha się nawet na widok pieczeni, smacznie przyrządzonej.

Pozostaje jednak do rozstrzygnięcia pytanie: czy w obecnych warunkach chłop nasz nie mógłby się odżywiać lepiej. Otóż ludzie, znający dobrze byt wieśniaków, twierdzą, że w wielu razach mogliby się żywić lepiej, chociażby tylko wprowadzając większą rozmaitość pokarmów, zwłaszcza zaś zamożniejsi, którzy często jedzą to samo, co biedacy.

Niewątpliwie jest w tem zdaniu nieco słuszności, ale bardzo nie wiele. Ci, co piszą o złem odżywianiu się ludu, biją przedewszystkiem na to, że chłop nie jada wcale prawie mięsa i że podanie mu codziennie na misę funta mięsa cudów by dokonało. Otóż pozwalam sobie wątpić o tem, czy chłop, gdyby mu codzień dawano mięso, chętnie by je spożywał. Wiara w cudowną moc befsztyków nawet wśród lekarzy nie ma dziś powszechnego uznania. Pokarm mięsny ani najposilniejszym, ani najzdrowszym nie jest, a wszystkie te pierwiastki pożywne, które się w mięsie znajdują, znaleźć można w pokarmie roślinnym, umiejętnie dobranym. Człowiek, który pracuje ciężko, powinien odżywiać się obficie

i posilnie—oto wszystko, co w danej sprawie powiedzieć można, ale czy powinien się żywić przeważnie mięsem — to jeszcze wielkie pytanie. Kwestyja właściwego odżywiania się ludzi, zależności pokarmów od rodzaju pracy, sposobu życia, klimatu, nawet rasy—nie jest wcale zbadaną, nie wiemy również dobrze o tem, jaki wpływ wywiera dany rodzaj pokarmu na zdrowie, siłę fizyczną, energiję umysłową i charakter ludności. Istnieje dosyć upowszechnione zdanie, że ludy północne winny odżywiać się przeważnie mięsem, a jako przykład korzystnych wpływów pokarmu mięsnego wskazują nam anglików. Otóż pozwolę sobie przytoczyć inne jeszcze przykłady. Większość ludów murzyńskich spożywa przeważnie mięso, w braku innego nawet mięso ludzkie. Czy można jednak porównać ociężałego, leniwego murzyna z energicznym, niezmordowanie wytrwałym, zręcznym robotnikiem chińskim, który żywi się wyłącznie prawie roślinami, a chociażby nawet z indusem.

Narody rolnicze z natury rzeczy żywią się przeważnie roślinami i żywiły się od najdawniejszych czasów, a jednak one to właśnie stworzyły cywilizacyję, wkładając w tę robotę niezmierzony ogrom wysiłków i energii, Zdaje mi się więc, że o jakimś szczególnym a powszechnym wpływie pokarmu mięsnego na zdrowie i żywotność, a co za tem idzie na cywilizacyję ludu mowy być nie może. Ale nie twiedzą też bynajmniej, że odżywianie się roślinami sprowadza błogie skutki, sądzę tylko, że kwestyi tej nie można rozstrzygać z góry i wołać, że po za befsztykiem nie ma zbawienia.

Schodząc z tych wyżyn na poziom praktyki życiowej, zanotuję tu ciekawe doświadczenie. Znany agronom-ruski prof. Engelhardt miał fermę w gubernii smoleńskiej, gdzie przyjmował na praktykę młodych ludzi ze sfer inteligentnych. Praktykańci musieli pracować, jak zwyczajni robotnicy. Otóż z początku każdy z nich. hołdując przyjętym powszechnie teoryjom o odżywianiu się, zajadał befsztyki i wogóle żywił się wyłącznie prawie mięsem Po upływie jednak pewnego czasu wszyscy zmienili sposób odżywiania się i zaczęli jeść to samo mniej więcej, co inni robotnicy, do mięsa zaś stracili apetyt i utrzymywali, że sprowadza ono ociężałość. Jedli więc przeważnie kaszę i kapustę, tylko bardzo tłusto okraszone i spożywali dużo zupy i chleba.

Myślę więc, że pomiędzy „amatorskiem“ jedzeniem kartofli a podawaniem na miskę funta mięsa istnieje norma odżywiania się, właściwego ludności wiejskiej. Dużo pokarmów mącznych i dużo tłuszczu — oto zasadnicze wymagania tej normy. Tak żywią się zamożniejsi wieśniacy, których stać byłoby na mięso, bo na okrasę nie żałują. A jeżeli chłop kupuje nawet mięso, to zwykle tłuste, wieprzowe więcej dla okrasy, niż dla jedzenia.

Jeżeli chłop nie może odżywiać się lepiej, bo nie ma na to środków, to nawoływanie go do jedzenia mięsa i w ogóle zmiany pokarmu wygląda na ironiję, jeżeli zaś może, ale nie chce, czy nie umie, to, ciekawa rzecz, w jaki sposób, odrzucając książkę i kazanie, przekonać go można o tem, że powinien żywić się inaczej?

J. Nieborski.

Korespondencyja „Głosu“.

Suwałki.

Odpowiedź na list przyjaciela z Warszawy.

Osiedlony na głębokiej prowincyi, nie komunikując się z żadnym z dawnych kolegów, z przyjemnością przeczytałem dziś twój list. W liście tym na początku wyczytałem wyznanie, iż nie piszesz do kolegów na prowincyi, bo przekonywasz się, *że nie mamy z sobą o czem mówić.*

Czy zdanie to wyraża zbytnią skromność, czy zarozumiałość, niewiem; ale ze smutkiem muszę wyznać, że do pewnego stopnia masz racyję, zawsze jednak tylko do pewnego stopnia.

Ponieważ nie jestem jedynym twoim przyjacielem, gdyż, jak wiem, masz ich oprócz mnie wielu, więc prawem pierwszego, którego twój list poruszył, odpowiem i za innych.

Pokończyliśmy gimnazyja w Suwałkach i Maryjampolu. Po skończeniu rozjechaliśmy się w rozmaite strony: do Warszawy i Cesarstwa, stosownie do środków, jakimi mogliśmy rozporządzać i do planów na przyszłość, — wszyscy bez wyjątku do uniwersytetów. Z suwalskiego gimnazyjum, do którego przeważnie uczęszczali synowie urzędników, największa ilość udała się do Warszawy, z Maryampolskiego, gdzie silniejszym elementem były dzieci włościan — do Cesarstwa.

Po kilku latach wspólnej pracy w uniwersytecie warszawskim, powiedzieliśmy sobie: wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, i, ukończywszy nauki, powróciliśmy prawie wszyscy w rodzinne strony. Powróciliśmy z myślą wywdzięczenia się społeczeństwu pracą i podzielenia się z niem temi zdobyczami, któreśmy dzięki jemu, zdobyli. Podobnie jak kolega Obarecki z Obrzydłówka, trafiliśmy na przeszkody, z któremi nie liczyliśmy się zupełnie. W młodych naszych głowach roiła się myśl, że zostaniemy przyjęci wszędzie z otwartemi rękami, że do zbliżenia się z ogółem wystarczą dobre chęci z naszej strony. Mówisz, że w Obareckim energija zgasła, głównie dla tego, że nie on na prowincyję, ale prowincyja na niego wpływ wywierała. Prawda, zgadzam się z tem; miał on za mało tej energii, o której się mówiło w uniwersytecie, ale mieszkając w Warszawie, mało znać musisz stosunki prowincyjonalne. Skoro przyjedziesz z uniwersytetu, trafiasz odrazu na przeszkody; młodzież nieuniwersytecka patrzy na ciebie z rodzajem niechęci i nieraz okazuje to jawnie. Wielu ze starszych, czując w tobie przyszłego rywala w zawodzie, który oni uważają za swój monopol, traktują cię, jeżeli nie nieprzyjaźnie, to przynajmniej z pewnego rodzaju lekceważeniem. W domach, gdzie są dorosłe córki na wydaniu, z początku liczą się z tobą o tyle, o ile potrzebują nóg twoich podczas karnawału, potem ocenią cię według rocznego dochodu, albo widoków na przyszłość. Dalej w liście swoim zapominasz jeszcze o jednej kwestyi. Znasz swoich przyjaciół i wiesz, że jeżeli nie wszyscy, to większość nas, obliczywszy swoje kapitały po skończeniu uniwersytetu, w sumie znalazła dwie puste kieszenie, chęć do pracy, dwie ręce i głowę na karku.

Otóż, znalazłszy się na prowincyi z kapitałem tego rodzaju, Obarecki i inni musieli pomyśleć o zapewnieniu sobie bytu. Znając nas, wiesz, że karyjery nie pragnął żaden, szukaliśmy tylko i pragnęliśmy zdobyć kawałek chleba, bez którego żyć trudno, a który zdobyć coraz ciężej.

Skromne te życzenia ziściły się nie prędko, a dla wielu nie ziściły się po dziś dzień. Wiesz, żeśmy wszyscy prawie, z małemi wyjątkami, pokończyli medycynę, lub prawo i trafiliśmy w obu tych gałęziach na przeludnienie. Żeby coś mieć, trzeba się wybić po nad ogół, a żeby się wybić uczciwie, potrzeba wielkiej pracy. Praca ta pochłania nam najwięcej czasu, a nie wint, o którym, zdaje się, zanadto wygorowane masz pojęcie. Nie myśl, że apatyja nasza jest wynikiem dobrobytu, nie, apatyja, która twojem zdaniem wynika z braku roboty, jest rezultatem ciężkich warunków walki o kawałek chleba.

Adwokatów i lekarzy w mieście gubernijalnem mamy aż zanadto, posady wszystkie zastaliśmy poobsadzane, słowem po przyjeździe na prowincyję musieliśmy wszyscy pozostać na czas pewien w pozycyi wyczekującej. Część lekarzy umieściła się po osadach i tam walcząc z biedą, felczerami, brakiem książek, pism i narzędzi, pracują wśród ludu prostego, zdobywając sobie pomału jego zaufanie, a co zatem idzie praktykę: kilku zostało w Suwałkach, ale i tym ciężko idzie; reszta rozjechała się po świecie.

Z prawnikami dzieje się gorzej: przyjechało ich kilkunastu i po paru przybywa co rok. Utrzymać się wszystkim w mieście niepodobna; gdyż przepełnienie na tem polu jest zbyt wielkie, a pole do pracy mniejsze. Dla prawnika są dwie drogi: kandydatura przy sądzie i praktyka adwokata. Zważywszy, że prawnik po ukończeniu uniwersytetu, posiada daleko mniej praktycznych wiadomości, niż medyk, zrozumiemy. dla czego projekt osiedlania się młodych adwokatów, po małych miasteczkach jest do wykonania jeżeli nie niemożliwy, to przynajmniej zbyt ryzykowny.

Student medycyny, począwszy od 3 kursu rozpoczyna praktykę w szpitalach pod okiem profesora i obznajmia się ze swem zajęciem praktycznie; tymczasem prawnik, po skończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim (w innych na wydziale prawnym nie wykładają nauk filozoficznych i historycznych), posiada historyję, filozofiję i teoryję prawa, ale niema pojęcia o tem, jak przeprowadzić najprostszą sprawę w sądzie gminnym, lub sądzie pokoju o dług z wekslu. Osiąść zatem w małem miasteczku przy sądzie gminnym prawnik może dopiero po kilku latach praktyki na stanowisku pomocnika adwokata przysięgłego przy sądzie okręgowym, gdzie przez ten czas douczą go kanceliści i praktyka.

Widzisz więc, że osiadłszy po skończeniu uniwersytetu na prowincyi, musimy jeszcze się uczyć i uczyć pilnie, żeby z czasem módz pracować dla społeczeństwa. Wierz mi, że to, co ty nazywasz apatyją, często w rzeczywistości jest cichą pracą nad specyjalnością, którą uważamy za środek, mogący w przyszłości urzeczywistnić nasze marzenia o pracy dla społeczeństwa. Czy prawnik, czy lekarz, czy działacz społeczny, czy prosty rzemieślnik, wtedy tylko może przynieść korzyść społeczeństwu, jeżeli zna fach i materyjał, który z czasem ma opracowywać dla dobra i korzyści społeczeństwa.

Z tego, com dotąd napisał, mogłeś wywnioskować, że dla młodych prawników pozostaje tylko adwokatura w mieście, gdzie jest sąd okręgowy i kandydatura przy sądzie okęgowym, lub przy instytucyjach sądów pokoju.

Kandydat przy sądzie okręgowym przynajmniej $^3/_4$ czasu swej pracy poświęca spełnianiu mniej lub więcej ważnych czynności sądowych i przez ten czas musi i może poznać się z prawem. Pytam teraz, czy może to zrobić kandydat przy sądzie gminnym, lub pokoju w miasteczku lub na wsi? Pomijając kwestyję odosobnienia od ludzi intenligentnych, bibliotek i czytelni choć nędznych, o czem wy mieszkańcy Warszawy zapominacie często, stawiam kwestyję tylko z punktu prawnego — czego młody człowiek nauczy się w sądzie gminnym? Najwyżej —rozstrzygać, przy pomocy zdobytych w uniwersytecie teoryj, drobne sprawy włościańskie.

A teraz, co zrobi ten człowiek, jeżeli przyjdzie do niego włościanin o poradę w sprawie ważniejszej, więcej zawiłej, kwalifikującej się do sądów ogólnych? Jeżeii będzie uczciwym, pośle go po poradę do ludzi kompetentniejszych do miasta, odległego o kilka lub kilkanaście godzin drogi od wsi. Jeżeli będzie mniej czułym na punkcie sumienności, poradzi na chybił-trafił. W jednym i drugim razie straci zaufanie u ludu prostego. W pierwszym bowiem wypadku chłop pójdzie po radę do karczmy, w drugim rozgłosi całej parafii, że doradca go zgubił. A znowu, o ile ja pojmuję zadanie młodzieży inteligentnej, i jedno i drugie nie jest wcale pożądanem. O ile mi się zdaje, ostatnim przykładem dowiodłem ci, że aby popychać kierat społeczny, my, młodzi twoi przyjaciele, musimy się uczyć i to uczyć nie na żarty, pracować gorliwie, więcej niż w uniwersytecie. Zarzucisz mi może, że zawiele znaczenia przypisuję pracy zawodowej; zgoda, ale, mojem zdaniem, społeczeństwo jest pewnego rodzaju maszyną, a chcąc, żeby maszyna dobrze funkcyjonowała, potrzeba, żeby wszystkie jej cząstki były odrobione sumiennie i należycie. Zarzucisz mi może zbytnie dążenie do kawałka chleba, ale pomyśl o tem, że, nawet chcąc u nas przeczytać twój list, trzeba mieć za co zaprenumerować *Głos*. Wreszcie pamiętaj o tem, że położenie młodego człowieka, który skończył nauki w wielkiem mieście, a ztamtąd wrócił na prowincyję nie jest godnem zazdrości. O ile po przyjeździe z prowincyi odurza go ruch dużego miasta, o tyle po kilkakrotnym w niem pobycie odurza go prowincyjonalna cisza. Pamiętaj, że gdy ukończyliśmy uniwersytet, nie byliśmy jeszcze wytrawnymi ludźmi, że od dziecka przywykliśmy pracować podług pewnej rutyny; wskazywano nam, co mamy robić, do nas należało tylko wykonanie powierzonej roboty. Czuliśmy w uniwersytecie, że względem tego społeczeństwa zaciągnęliśmy dług i że musimy go spłacać. Czuliśmy to sami i słyszeliśmy o tem niemal na każdym kroku. Mieliśmy tam biblijoteki i czytelnie, udzielano nam zresztą wskazówek bądźto pośrednio przez pisma, bądź bezpośrednio. Mieliśmy nakoniec kolegów, z którymi pracowaliśmy wspólnie, a wspólna praca to wielki bodziec.

Nie myślę bronić Obareckiego, ale przenieś się myślą do Obrzydłówka, przyjrzyj się miejscowym warunkom, a przyznasz, że chociaż wina jego jest wielką, dużo jednak można powiedzieć na jego obronę. Zresztą przyznaję ci racyję i pozwolę sobie dać jedną radę. Jeżeli chcesz, żeby Obareckich mniej było nie mów, że nie masz z nami o czem mówić, nie czekaj naszych wymówek, że do nas nie piszesz, ale pisz częściej listy takie, jak ostatni, a odpowiemy ci na nie zawsze.

Przyjaciel z prowincyi.

Odpowiedź powyższa na pierwszy z moich listów minęła się w drodze z następnymi, w których stara-

http://rcin.org.pl

łem się szerzej rozwinąć zdanie, wypowiedziane o inteligencyi, i, o ile ono było oskarżeniem, dać mu faktyczne podstawy. Nie dawałem programu społecznego, wskazałem tylko na stosunek naszej inteligencyi prowincyjonalnej do umysłowej pracy społeczeństwa. Że inteligencyja nie przyjmuje czynnego udziału w ruchu umysłowym — nie trzeba dowodzić, lecz stwierdzać, jako rzecz znaną. Podkreślałem głównie tę okoliczność, że zanik inteligencyi pod każdym innym względem, jako siły społecznej, ma swą przyczynę właśnie w owem zaniedbaniu pracy umysłowej, która, z natury rzeczy, powinna być jej udziałem. Inteligencyja wyrzekając się tej pracy, zrzuca z siebie pas transmisyjny, który ma łączyć motory cywilizacyi z innemi kołami społeczeństwa, i nie dba, że całość spoczywa w zastoju.

Przyjaciel mój przytacza, jako okoliczność, łagodzącą winę inteligencyi, że każdy jest zawodowcem i musi się kręcić koło własnej osi siłą motoru żołądkowego. O ile tak jest, powinien się zgodzić, że nie trzeba być zarozumiałym, a tem mniej skromnym, żeby wyrzec do tej inteligencyi w imieniu ogniska umysłowości: „nie mamy z sobą o czem mówić". Przyjaciel mój przytem rozważa sprawę zbyt lokalnie i osobiście.

Inwentarz społeczny wykazuje istnienie inteligencyi nie tylko w miastach gubernijalnych i przy sądach; zresztą nie wszyscy są początkującymi zawodowcami. Wielu już się nauczyło, czego się miało w fachu nauczyć i ustaliło swoj byt. W ogólnej masie po za pracą zawodową inteligencyja nasza marnuje ogromne kapitały czasu i energii. O te kapitały chodzi. Czyż straty, jakie ma ztąd społeczeństwo, można porównywać z temi, na jakie naraża, pod względem ekonomicznym, mała produkcyjność chłopów, którym zarzucają trwonienie czasu, zbywającego od robót polowych? Inteligent musi być dobroczynnym w pracy cywilizacyjnej, każdy krok jego powinien wyciskać plony nawet ztąd, gdzie od stąpnięcia barbarzyńcy trawa nie rosła.

Niezmiernie wdzięczny jestem przyjacielowi za odpowiedź w tej sprawie. Byłbym bardzo rad, gdyby poruszony przez nas temat uległ szerszej dyskusyi.

Z. W.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu"). Podana poprzednio wiadomość o projekcie założenia czwartego pisma w Łodzi okazuje się faktem spełnionym, Właściciel jednej z litografij tutejszych p. R. Luther uzyskał koncesyję na pismo anonsowe, którego wydawnictwo rozpocznie się z dniem 1 grudnia r. b. Pismo to, zatytułowane „Łódzka gazeta ogłoszeń", wychodzić będzie trzy razy tygodniowo w trzech językach: ruskim, polskim i niemieckim i programem swoim obejmie działy następujące: ogłoszenia i rozporządzenia władz miejscowych, sprawozdania z teatrów i koncertów, kursy pieniężne, ogłoszenia, kronikę wypadków miejscowych i wypadki nadzwyczajne, oraz telegramy, nie dotyczące kwestyj politycznych.—Na odbytem w ubiegłym tygodniu ogólnem zebraniu członków łódzkiego towarzystwa dobroczynności, którzy z ogólnej liczby przeszło 1,000 na obrady nad sprawami instytucyi przybyli w komplecie aż — 40, podniesiono, po odczytaniu sprawozdania, projekt założenia pierwszego przytułku dla ubogich położnic w Łódzi, którego wykonanie, zgodnie z zatwierdzoną ustawą, powierzono jednemu z członków towarzystwa, d-rowi Wisłockiemu. Przytułek wzmiankowany na początek posiadać będzie cztery zaledwie łóżka i udzielać ma schronienia i specyjalnej opieki lekarskiej czterem ubogim położnicom a pozostanie pod opieką z dozorem specyjalnego komitetu, wybranego z członków łódzkiego towarzystwa debroczynności.—W dniu 29 z. m. w sali koncertowej Vogla odbyło się ogólne zebranie członków łódzkiej straży ochotniczej, na którem dokonano wyborów na naczelnika i członków rady zarządzającej, oraz zatwierdzono sprawozdanie z działalności za rok 1890. Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż łódzka straż ochotnicza, licząca obecnie piętnaście lat istnienia, posiadała w roku sprawozdawczym 699 członków czynnych, podzielonych na cztery oddziały. Dochody instytucyi wynosiły 11,405 rubli 23 kop. co po dodaniu remanentu na rok 1890, oraz odjęciu rozchodu 9,304 rs. 18 k. daje w rezultacie remanent na rok bieżący w sumie 10,210 rubli 81 kopiejek. Prócz znacznej liczby ćwiczeń, prób, i przeglądów oddziałowych i generalnych, łódzka straż ochotnicza czynną była w roku sprawozdawczym w 39 wypadkach ognia. W 20 wypadkach pomoc jej okazała się zbyteczną. Majątek jej w narzędziach ogniowych składał się z 9 sikawek, 14 beczek, 4 wozów rekwizytowych, 2 drabin ratunkowych 1 wózka ratunkowego i odpowiedniej liczby toporów, haków i innych narzędzi. Dotkliwie uczuwać się dawał brak sikawki parowej, której ze szczupłych funduszów straży za kupić nie było można, oraz wieży sygnałowej, na wzór istniejących w Warszawie, wskutek, czego, szczególniej w godzinach nocnych, pożary dostrzegane bywają późno, niekiedy tak późno, iż wszelki ratunek, po za obroną sąsiednich budowli, okazuje się niemożliwym. — Gdy przed kilku tygodniami robotnikom fabryki p. Kindlera w Pabjanicach wypłacono o 1 rubla więcej nad zwykły „lohn" tygodniowy, poczęli niektórzy śpiewać dytyramby na cześć sukcesorów, którzy w ten sposób uczcić postanowili dzień pogrzebu swego „nieodżałowanego" ojca. Przy bliższem rozpatrzeniu okazuje się jednak, iż hojny ów dodatek był niczem innem, jak tylko zapłatą za dzień, w którym robotnicy, z powodu pogrzebu pryncypała i obowiązkowego uczestnictwa w uroczystości w fabryce nie pracowali. Cechy rzemieślnicze natomiast otrzymały po 50 rubli od chorągwi, za które to pieniądze wyprawiły sobie obfitą pogrzebową libacyję. — Władze miejscowe cofnęły zakaz zabaw świątecznych, o którym donosiłem w swoim czasie, i hulaszczy „tanzkraentzchen„ po kilkumiesięcznem zawieszeniu odbył się po raz pierwszy w ubiegłą niedzielę. Projekt grona przedsiębiorców zgierskich, dotyczący założenia w Zgierzu towarzystwa wzajemnego kredytu, władze odnośne odrzuciły, motywując tem, iż w mieście tak małem a przytem z powodu blizkości Łodzi mogącem korzystać z instytucyj w niej istniejących, specyjalne towarzystwo wzajemnego kredytu niema racyi bytu.

Izar.

Radom (Kor. „Głosu.") Z „Pamiatnoj kniżki Radomsk. gub." za rok 1891 okazuje się, że z liczby 3106 osób ludności przeważnie wiejskiej, sprawujących różne urzędy w gminach (wójtów, ich zastępców sołtysów, ławników, pełnomocników gminnych i kasyjerów) czytać i pisać oraz tylko czytać umie obecnie 1134 osoby, czyli 36,5% ogólnej liczby. Największy procent piśmiennych dają ławnicy i ich zastępcy (91,1%), następnie pełnomocnicy (83,2); najmniej zaś pismiennych, jak również i umiejących czytać znajduje się pomiędzy sołtysami, bo tylko 19,2%. W roku 1867 liczba umiejących czytać i pisać i tylko czytać wynosiła 119 na 2071 osób, sprawujących urzędy), czyli tylko 5,2%. W roku 1880 w liczbie wziętych do wojska z gub. Radomskiej było piśmiennych 5%, w roku 1885 — 9%, w 1887 — 12% a w 1889 — 19%. Szkółek wiejskich było w całej gubernii w r. 1865—46, zaś w 1882—340. W roku 1869 jeden uczęszczający do szkoły przypadał na 90 osób, w roku 1881 jeden na 60 osób., a w 1889 jeden na 53. Nauczyciele pobierają 100 — 200 rs. przecięciowo; w całej gubernii znajduje się tylko 6 szkółek, w których nauczyciele pobierają więcej niż 200 rs.

A. Z. Sak.

Sosnowice. (Kor. „Głosu"). W tak zwanych domach do spania przy kopalniach węgla kamiennego „Georg" w Niwce, „Mortimer" w Zagórzu i innych, należących dzisiaj do towarzystwa Sosnowickiego, pozostały, jako pamiątka po dawnej dyrekcyi gwarectwa G. v. Kramsta, regulaminy, które są doskonałą próbką militaryzmu przemysłowego. Przepisy rzeczone określają sposób zachowania się robotników w domu sypialnym, oraz odpowiedzialność za wykroczenie przeciwko regulaminowi. W domach podobnych musi panować porządek i jakaś karność, przepisy więc nie wzbudziłyby zdziwienia, gdyby nie kary dyscyplinarne, które nietylko nie są oznaczone ściśle co do rozmiarów, lecz często nawet nie nazwane po imieniu. Kto np. w ubraniu roboczem położy się na łóżko, „zostanie surowo ukarany". Wylewanie wody będzie karane karą porządkową". W innym paragrafie wykraczający „zasługuje na karę sądową lub dyscyplinarną" i t. p. Dopiero na zakończenie powiedziano: „Wogóle każde przekroczenie tego porządku domowego będzie karane karą *pieniężną* od 25 kopiejek do 1 rubla *i więcej*. Ciekawym, wiele więcej nad rubla płaci robotnik, kiedy „zostanie surowo ukarany". Przy dobrem gospodarstwie podobny dom do spania może nie gorsze przynosić zyski, niż zajazd.—W kopalni „Milowice", o zalaniu której pisałem w poprzednim liście, woda coraz bardziej napływa i dosięga już górnych kondygnacyj. Słusznie twierdzi korespondent *Tygodnia*, że są to opłakane skutki dawnej gospodarki rabunkowej. W kopalni tej nie było ani jednego wykształconego w nauce górniczej fachowca, lecz wszystkiem bez wyjątku nieodwołalnie rządził dyrektor—kupiec, gwałtownie popierający gospodarkę nazbyt oszczędnościową. Na „Milowicach" nie było nawet odpowiedniego sztygara do maszyn"! —Bocznica, łącząca kopalnię „Saturn" w Czeladzi z Sosnowcem, została w d. 24 z. m. otwartą Dotychczas kopalnia ta wysyłała zaledwie 12 węglarek dziennie, trzeba było bowiem dostarczać węgiel do kolei furmankami. Teraz ładować ma dziennie 50 węglarek, a w niedalekiej przyszłości 100 i więcej. — Odbył się tu koncert pp. M Wąsowskiej i J. Szlezygierówny. *Z.*

Łomża. Ruch emigracyjny do Ameryki z gubernii łomżyńskiej, jak pisze *Warszawskij Dniewnik*, nie ustaje. W lipcu emigrowało około stu osób, a w ich liczbie 27-miu żydów, reszta zaś katolicy. Emigranci żydzi pochodzą z powiatów: szczuczyńskiego i kolneńskiego, pułtuskiego i ostrowskiego. Większość żydów emigrantów stanowią mężczyźni, którzy pozostawili w kraju żony i dzieci bez chleba i przytułku na pastwę losu. Niektórzy włościanie i mieszczanie również opuścili rodziny. Niema wątpliwości, że pewien procent emigrujących mężczyzn, będących głowami rodzin, byli to ludzie niezadowoleni ze swoich stosunków rodzinnych i pragnący porzucić żony. Wogóle trudno jest objaśnić przyczyny nieustającego dotąd ruchu emigracyjnego, niepodobna bowiem przypuszczać, aby wiadomości o niedoli emigrantów, znajdujących się w Brazylii, nie były rozpowszechnione wśród ludności gubernii łomżyńskiej.

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu"). Cena żyta, podniósłszy się do 1,40 rs. spadła teraz do 1 rubla. W Mińsku, jak donoszą, za pud płacą 95 kop. Jest to cena niewątpliwie wysoka, zwłaszcza jeśli się ją porówna z cenami z przed kilku lat, kiedy rolnik brał za pud 45 — 55 kop. Wysokie ceny na zboże wpłyną na ożywienie urządzanej w tym roku w Wilnie wystawy. Na placu katedralnym poczęli już stawiać budynki wystawowe. Otwarcie wystawy nastąpi 13-go września; trwać będzie ona najdalej do 24-go tegoż miesiąca. Do działu VII (przemysł drobny) zgłosiło się dotąd z Warszawy trzydziestu kilku wystawców. Wystawą wileńską zajęło się szczerze mińskie towarzystwo rolnicze, szczególniej działem drobnego przemysłu domowego. Kilku członków towarzystwa zajęło się dostarczeniem wyrobów włościańskich—białoruskich i litewskich. Komitet wystawowy został skompletowany jak następuje: Pp. Emilijan Butkiewicz, Karol Czapski, Włodz. Czetwertyński, Ekse, dr. Adolf Jełowicki, Mieczysław Jeleński, Michał Łęski, Paweł Kończa, Jan Ursyn Niemcewicz, Adam Plater, Mauros, From, Mikołaj Zubow, Jan Tyszkiewicz, Bogdan i Michał Ogińscy. Sekretarz — p. Michał Pieślak. *az.*

Wilno (Kor. „Głosu.") Z Lidy piszą do *Wileńskiego Wiestnika*. Miejski zarząd ogłosił na bieżący sierpień następujące ceny na produkty spożywcze: jeden funt francuzkich bułek 9 kopiejek, żytniego pytlowego chleba 4 kop., sitnego 3½ kop. i zwyczajnego 2½. Ministeryjum spraw wewnętrznych ogłosiło szczegóły o stanie urodzajów w gubernii wileńskiej. Żniwo ozimin ma się ku końcowi, lecz zżęte zboże nie wszędzie zwieziono jeszcze z powodu nieustannych deszczów. Urodzaj ozimin częściowo dobry, gdzieniegdzie zaś mierny; jarzyny wszędzie są dobre i mają być znacznie lepsze od ozimin; zbiory ich już są rozpoczęte. Kartofle oraz ogrodowizny wogóle są dobre; kartofle miejscami gnić poczęły od zbytku wilgoci. Zbiory siana były wstrzymane z powodu deszczów; zebrane siano ilością przewyższa przeszłoroczne, lecz co do jakości jest znacznie gorsze.

J. S.

Mińsk. *Wileński Wiestnik* podaje w korespondencyi z Mińska następujące ciekawe szczegóły: Do 1 sierpnia (st. st.) ceny chleba były dawniejsze. Z chwilą zakazu wywozu żyta, nastąpiła zupełna zmiana. Spekulanci pragnący przy zdarzonej sposobności grubo zarobić, rozesłali do wszystkich kątów gubernii gońców dla zakupu jaknajwiększej ilości żyta na wywóz za granicę. Ceny więc na żyto zaczęły się tak szybko podnosić, że 3 i 4 sierpnia płacono rb. 1 kop. 45—rb. 1 k. 50 pud. Włościanie, którym zaledwie starczy na swoją potrzebę, zaczęli zboże sprzedawać. W ciągu paru dni naładowano przeszło 1,000 wagonów żyta. Jednocześnie cena funta chleba w Mińsku podskoczyła z 2½ kop. na 5 kop. Podrożenie chleba było klęską dla biednych mieszkańców miasta, którzy też udali się o pomoc do gubernatora ks. Trubeckiego, i ten natychmiast wydał polecenie, aby piekarze sprzedawali biedakom chleb po cenach zwyczajnych. Piekarze dowiedziawszy się o tem rozporządzeniu, pozamykali swe sklepy pod pozorem, że wszystek chleb został wyczerpany — tym sposobem ludność pozostawała bez pieczywa kilkanaście godzin, dopóki policyja nie zmusiła piekarzy do otwarcia sklepów i sprzedaży na nowo chleba. Ceny tym-

http://rcin.org.pl

czasem na żyto wzrastały skutkiem gwałtownego skupowania takowego przez spekulantów. Tymczasem zarząd drogi żelaznej 6 sierpnia (st. st.) odmówił stanowczo przyjmowania zboża dla wysyłania zagranicę wobec ogromnej ilości ładunku, oczekującego swej kolei. Gdy się o tem wieść rozniosła po mieście — cena żyta spadła odrazu z 1 rb. 50 kop. na 50 kop. za pud. Wielu kupców zbożowych zamiast grubych zysków ponieśli ogromne straty.

Petersburg. Nieurodzaj i wywóz zboża zagranicę jest dotąd przeważającym tematem rozpraw dziennikarskich. Niektóre pisma wypowiadają obawę, że kupcy w ciągu 2 tygodni, jakie upłynęły między ogłoszeniem zakazu a wejściem jego w wykonanie, zdążyli wywieźć nadmierną ilość żyta, tak że pozostałe zapasy mogą nie wystarczyć na potrzeby miejscowe. Istotnie w ciągu pierwszego tygodnia wywieziono 1.921,000 pudów, około połowy tego wyekspedyjowano z Rostowa, potem najznaczniejszą ilość wywieziono przez Petersburg. Okazało się również, że w umowach, zawieranych poprzednio z zagranicą, kupcy poczynili zastrzeżenia na wypadek zakazu, tak że natychmiastowy zakaz nie przyniósłby im żadnej straty. Sam zakaz będzie nawet dla wielu korzystny, ponieważ wielu kupców ma zobowiązania zagraniczne po 80—90 kop. za pud. — Po wydaniu zakazu w prasie podniesiono kwestyję, jak się urządzić z Finlandyją. Przywóz żyta rosyjskiego do księztwa nie podlega żadnym ograniczeniom. Wobec tego zachodziła obawa, że żyto rosyjskie będzie przechodziło masami za granicę przez porty finlandzkie. Dzienniki podniosły kwestyję, w jaki sposób nakłonić senat finlandzki, by wydał również zakaz analogiczny. Obecnie wszystkie wątpliwości rozstrzygnął ukaz najwyższy, zakazujący wywozu żyta z Finlandyi po 15 (27) sierpnia. Dodajmy, że w ogóle Finlandyia żyta zagranicę wywozi nader mało. — Prasa z wielkim uznaniem mówi o cyrkularzu ministeryjalnym, nakazującym pobłażliwe ściąganie podatków (zwłaszcza zaś opłat „wykupnych“) w gubernijach, dotkniętych głodem. Wiele również piszą dzienniki o sposobach zużytkowania 15,000,000 rs., przeznaczonych przez rząd na boty publiczne. — Dyskutowaną też jest żywo kwestyja zamierzonego prawodawstwa przeciw lichwie. Świeżo opracowany projekt uznaje pobieranie nadmiernych procentów za przestępstwo, karane sądownie lub administracyjnie (wysłaniem z miejsca pobytu na 3 lata). Kara sądowa wynosić będzie $1^1/_2$ roku więzienia, w razie zaś wyzysku niepełnoletnich pozbawienie praw szczególnych i roty aresztanckie, lub wysłanie na Sybir. Za nadmierny procent uważany być ma przechodzący 10% rocznie. — W gimnazyjach okręgu petersburskiego wprowadzono nową instytucyję t. zw. „nauczycieli — kandydatów“. W skład jej wchodzą nowomianowani nauczyciele, nie mający doświadczenia pedagogicznego. Dają oni tylko 6 lekcyj tygodniowo i pozostają pod kierunkiem dyrektorów. Ponieważ wynagrodzenie za 6 lekcyj jest zbyt małem (360 rs.), więc tym „nauczycielom— kandydatom“ ma być powierzony rownież urząd pomocników gospodarzy klasowych.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu.“) Hr. Schonborn, minister sprawiedliwości, spodziewany jest za dni kilka w Galicyi. Przyjazd hr. S. łączą nie bez słuszności ze sprawą Morskiego oka, acz, obok tego, zwiedzić ma p. minister nasze sądy, gdzie go wiele przyjemności nie czeka. Błagania o pomnożenie liczby urzędników sądowych, przeciążonych pracą i długie lata bezpłatnie praktykujących — są głosem wołającego na puszczy. W ostatnich dniach dopiero powiększono personel sądu nowosądeckiego o... jednego sekretarza rady. (sic?)— Sprawą sporu o Morskie Oko zajęło się energicznie namiestnictwo. które zażądało od biblioteki uniwersytetu map dzisiejszych i Galicyi lub specyjalnie Tatr, na których zakwestyjonowana granica byłaby uwidocznioną. Jednocześnie odniosło się namiestnictwo do wydziału krajowego, aby zechciał zarządzić poszukiwania potrzebnych dokumentów w archiwum krajowem aktów grodzkich i ziemskich. — Ciekawą ilustracyją naszych stosunków autonomicznych—jest gmina m. Rzeszowa. Burmistrz Pogonowski zrezygnował, większość porządnych „ojców miasta“ nic nie chce radzić i występuje z łona reprezentacyi, a panami życia i śmierci staje się spółka spekulantów i żydów. Nie dziw, że wobec takiego stanu rzeczy rząd uznał za konieczne autonomiję zawiesić na kołku, a rządy powierzył swemu komisarzowi. — Wielką przysługę krajowi odda stowarzyszenie notaryjuszów, jeśli należycie ułoży swój kwestyjonaryjusz w sprawie rozwielmożnionego u nas pokątnego pisarstwa. Towarzystwo zbiera dane: ilu pisarzy znajduje się w każdym powiecie, jaką jest ich inteligencyja, ile zarabiają, czy się wyłącznie pokątną adwokaturą trudnią itd. Rezultaty kwestyjonaryjusza mogą być ciekawe i pouczające. — Poruszona na ostatnim zjeździe przyrodników, myśl zorganizowania w kraju zbiorów geologicznych po miastach powiatowych — wchodzi powoli w fazę urzeczywistnienia. Oto wydział krajowy powołał reprezentacyje powiatowe, inżynierów i nauczycieli szkół średnich do zajęcia się tą ważną zarówno dla przemysłu, jak i krajoznawstwa sprawą oraz pouczył delegatów, w jaki sposób mają układać zbiory. Mają one obejmować okazy geologiczny układ powiatu charakteryzujących skał, rud, glin i wogóle wszelkich mineralnych produktów. — Mamy snadź dużo pieniędzy, kiedy p. Brzostowski, hołdujący namiętnie wszelakiemu sportowi, urządza wyprawę myśliwską aż do małej Azyi i znajduje zwolenników. Uczęstnicy składają po 700 fl. na rzecz wycieczki. Dobre widać nastały czasy. — Ministerstwo oświaty zgodziło się na utworzenie przy tutejszem studyjum rolniczem zwyczajnej katedry rolnictwa i weterynaryi oraz nadzwyczajnej katedry rolniczej inżynieryi. Wykłady inżynieryi obejmie p. Kazimierz Ajdukiewicz, b. asystent szkoły politechnicznej lwowskiej. — Pomnik Chopina dłuta p. Szczytta stanąć ma wkrótce na plantach krakowskich.

Vox.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zbliżenie rusko-francuzkie zaczyna widocznie oddziaływać zarówno na wewnętrzne, jak i zewnętrzne stosunki Francyi. Co do pierwszych wszyscy obserwatorzy zapewniają o wzmożeniu się republiki i utracie wszelkiego niemal znaczenia przez monarchistów, Co do drugich, to pierwszym objawem zmiany było. jak wiadomo, zaproszenie przez królowę Wiktoryję floty admirała Gervais do Portsmuthu. Z początku zaproszenie to wywołało dość sprzeczne zdania w prasie francuzkiej. Część jej stanowczo sprzeciwiała się wizycie portsmuthskiej, sądząc, że wpłynąć ona może na oziębienie tylko co dokonanego zbliżenia. Obecnie jednak obawy te zupełnie rozproszyły artykuły *Norda* i prasy ruskiej. Samo przyjęcie wielce też pochlebiło francuzom. Było ono niezwykle uprzejme i serdeczne. Królowa Wiktoryja nie tylko, stojąc, wysłuchała marsyljanki, która przecież musi się jej wydawać bardzo *shocking*, ale telegraficznie podziękowała Carnotowi za przysłanie floty i podobno ma go jeszcze na dobitkę ozdobić orderem Łaźni. Oficerowie angielscy okazywali się również uprzedzająco grzeczni, pozwalali bowiem nawet swym kolegom francuzkim oglądać nowe uzbrojenia, które zwykle uważane są za tajemnicę stanu.

W drobnych państwach sąsiednich zauważyć się daje również zmiana tonu. Minister belgijski, tak często nagabywany o rzekomy traktat tajny z Niemcami, zaprzeczył w tonie bardziej stanowczym, niż dawniej. Sekretne artykuły z r. 1831, na zasadzie których Anglija i Prusy miały prawo w razie wojny zająć pewne twierdze belgijskie nie mają obecnie, jak zapewniał Bernaert, żadnego znaczenia, dlatego że: 1) fortece, o których mowa w owych artykułach, już nie istnieją; 2) oraz dla tego, że sam traktat z r. 1831 utracił wszelką siłę, jako nie poddany pod aprobatę izb belgijskich.

Pisma niemieckie notują znowu z rozdrażnieniem ożywienie patryjotycznych nadziej w Danii. Widząc niemożność odebrania północnego Szlezwigu, zaczęto się tam już godzić z tą myślą i od czasu wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II między dworem kopenhaskim a berlińskim zawiązywać się zaczęły stosunki przyjacielskie. Zbliżenie się franko-ruskie wywołało znowu nadzieję blizkiej wojny europejskiej, która jedynie mogłaby zwrócić oderwaną od Danij prowincyję.

W państwach stanowiących trójprzymierze wypadki ostatnich tygodni budzić zaczynają niepokój. Mowa Wilhelma II w Merseburgu zatrwożyło niemców jeszcze bardziej. Młody monarcha widocznie nastrojony był pesymistycznie. Jakkolwiek spodziewamy się, iż pokój zakłócony nie będzie, wszakże, jako chrześcijanie, znosić musimy cierpliwie wszystko, co los nam zgotuje—tak miał odezwać się cesarz według wersyi urzędowej. W wersyi nieurzędowej, która pierwsza obleciała prasę, słowa te brzmiały daleko gorzej, bo nie *spodziewamy się*, lecz *spodziewaliśmy się*.

W Wiedniu ukazała się w tych dniach broszura, wykazująca, że armija austryjacka pozostała daleko w tyle po za armijami sąsiadów, że zatem należy niezwłocznie przedsięwziąć reformę, powiększyć liczbę piechoty w stanie pokoju, wzmocnić artyleryję i t. d. Bardzo potrzebnem byłoby też wzmocnienie kawaleryi, ale autor wspaniałomyślnie zrzeka się tego wobec wielkich kosztów. Niezbędne reformy kosztować będą 16 — 18 milijonów złr., z czego połowa pozostanie już na stałe, połowa zaś będzie wydatkiem jednorazowym. Pochwały, roztaczane broszurze przez *Fremdenblatt*, dowodzą, że pismo to wyszło z natchnienia rządu i jest niejako pierwszą zapowiedzią. Nie wdając się w ocenę konieczności nowych wydatków, zaznaczamy tylko, że broszura wywarła niezbyt przyjemne wrażenie na szczęśliwych obywatelach monarchii Habsburgów i to właśnie w chwili, gdy przybywa do niej cesarz Wilhelm dla udziału w wielkich manewrach jesiennych. Podczas manewrów tegorocznych w liczbie pułków austryjackich figurować będzie i milicyja bośniacka. Fakt ten stwierdza, że Austryja uważa już Bośnię i Hercegowinę za swą zupełną własność, jakkolwiek traktat berliński poruczył Austryi czasowe tylko zajęcie tych prowincyj. Dzienniki francuzkie i ruskie zaznaczają to z naciskiem.

Z wypadków wewnętrznych w monarchii habsburskiej wspomnieć musimy przedewszystkiem o demonstracyjach w Zagrzebiu. Z powodu otwarcia w tem mieście wystawy i jednoczesnego odsłonięcia pomnika poety narodowego Kacicza odbyły się tam manifestacyje na korzyść połączenia w jedną całość administracyjną wszystkich ziem chorwackich, podzielonych obecnie między obie połowy monarchii habsburskiej, tj. między Węgry i Austryją. Połączenie to, czyli wytworzenie „trójjedynego królestwa“ (z Kroacyi, Dalmacyi i Slawonii) jest oddawna marzeniem patryjotów chorwackich, upatrujących w tem nieodzowny warunek swobodnego rozwoju swego narodu.

Zapowiadana oddawna i ciągle odkładana podróż Franciszka Józefa na wystawę czeską w Pradze ostatecznie zdecydowaną została na koniec września. Cesarz zabawi w Pradze 8 dni, poczem dla wykazania równomierności swych uczuć uda się do północnych okręgów królestwa czeskiego, zamieszkałych przez niemców.

Stolica apostolska przychyla się coraz widoczniej na stronę Francyi i jej sprzymierzeńców, stosunki natomiast z „trójprzymierzem“, zwłaszcza z Niemcami stają się coraz chłodniejsze. Dyecezyja gnieźnieńska tej zmianie polityki zawdzięczać będzie, iż nie ujrzy na tronie prymasowskim niemca. Papież stanowczo odrzuca kandydatów, przedstawianych przez rząd pruski, ten ostatni odpłacić ma pięknem za nadobne i postanowił nie dopuszczać powrotu jezuitów, na co już się był zdecydował.

Wojnę domową w Chili uważać można, jak się zdaje, za ukończoną. Po kilkudniowej walce kongresiści zajęli Valparaiso, a w parę dni później i stolicę kraju San-Jago. Jenerał Balmaceda umknął, jak się zdaje, do Argentyny, domniemany następca jego na krześle prezydenta, Klaudyjusz Vicuna, oraz ministrowie schronili się na statki zagraniczne. W walkach pod Valparaiso wypróbowano na większą skalę działanie karabinów Maunlichera, znanych dotąd tylko z uśmierzania zaburzeń w Bielsku szlązkim. Specyjaliści wojskowi są zachwyceni.

Królowa rumuńska, bawiąca obecnie we Włoszech, cierpi na poważną chorobę mlecza pacierzowego, nie przeszkadza to jej jednak energicznie popierać w dalszym ciągu romantycznej miłości księcia Ferdynanda rumuńskiego dla panny Vacarescu.

Energiczne wystąpienie rządów europejskich podziałało na dwór chiński, pragnąłby on szczerze położyć kres mordom chrześcijan, nie wiele jednak poradzić może, ruch bowiem jest bardzo poważny i skierowany nie tylko przeciw europejczykom, ale i przeciw dynastyi, która nie jest narodową, lecz mandżurską.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Jak donoszą *Birżewyja wiedomosti*, ministeryjum spraw wewnętrznych zaproponowało zarządom generał-gubernatorów kijowskiego i wileńskiego opracowanie odpowiedzi szczegółowych na pytania, mające posłużyć do wyjaśnienia stosunków służebnościowych w gubernijach Północno i Południowo-Zachodnich. Odpowiedzi mają zawierać informacyje: 1) o stosunkach między właścicielami a włościanami w kwestyi służebności leśnych, polnych i pastwiskowych; 2) o ilości bydła, koni i innych zwierząt domowych, potrzebujących paszy i o rozmiarach pastwisk; 3) o przestrzeni wszelkiego rodzaju majątków w gubernijach; 4) o średniej za 5—10 lat ostatnich urodzajności pól, sianokosów i t. p.; 5) o liczbie gospodarzy, ilości dusz w rodzinach włościańskich i o ilości inwentarza, przypadającego na jedno gospodarstwo (zimą i latem); 6) o rozmiarach działów włościańskich i dodatkowo dzierżawionych gruntach, 7) o rozmaitych formach układów o zamianę serwitutów, jakie się praktykowały między właścicielami a włościanami. Wiadomości te winny być złożone w ministeryjum najpóźniej w październiku r. b., a w końcu r. b. specyjalna komisyja zajmie się sprawą serwitutów.—Ogłoszone zostało prawo, przedłużające jeszcze na rok jeden moc przepisów o wzmocnionej ochronie w gubernijach petersburskiej, moskiewskiej, charkow

http://rcin.org.pl

skiej, kijowskiej podolskiej i wołyńskiej oraz w miastach Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewaniu i we wsi Kacperówce w okręgu wojska dońskiego, wreszcie w „gradonaczalstwach“ petersburskiem, odeskiem i w gubernatorstwach wojennych mikołajewskiem i kronsztadzkiem. W pozostałych miejscowościach Cesarstwa zachowują moc swoją art. 28, 29, 30 i 31 przepisów o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokoju publicznego.—Ministeryjum spraw wewnętrznych wniosło do rady państwa kwestyję ograniczenia kolonizacyi cudzoziemców w Cesarstwie. W tym celu ministeryjum proponuje wzbronić na przyszłość przybyszom cudzoziemskim, osiedlania się po za granicami osad wiejskich, jak niemniej posiadania i użytkowania z dóbr nieruchomych. W niektórych okolicach, a między innemi w gubernii wołyńskiej, zagraniczni przybysze, o ileby nawet przed wydaniem nowego prawa osiedlili się wbrew jego przepisom, eksmitowani być mają sposobem administracyjnym. Generał-gubernatorowie miejscowi mieć będą prawo udzielania pozwoleń na powrót za granicę przybyszom, których prawa przez nowe przepisy ograniczone zostały. — Jak donoszą „St. Pet. Wied.“ w sferach rządowych wypracowany został projekt ustawy, wymierzonej przeciwko pijaństwu, na wzór nowej ustawy austryjackiej. Podług nowych przepisów, wszystkie handle trunkami mają być zamykane w wigilije świąt o godz. 6-ej wieczorem i otwierane dopiero po upływie doby. — Rada państwa podczas nadchodzącej jesiennej swej kadencyi rozważać ma, pomiędzy innemi, projekt urządzenia bytu robotników górniczych i zastosowania do prywatnych zakładów górniczych przepisów z dnia 3 czerwca 1886 roku, o najmie robotników i nadzorze nad zakładami fabryczno-przemysłowemi. — W fabryce żelaznej „Puszkin,“ we wsi Sielce, w powiecie będzińskim, należącej do br. Henkla von Donnersmarka, 30-tu robotników, skutkiem zmniejszenia płacy, zawiesiło robotę. Po dwóch dniach bezrobocia, na wezwanie policyi, robotnicy ci, z których 7-miu było cudzoziemców, wzięli się ponownie do pracy. Fabryka zatrudnia 329 robotników. (Warsz. Dniewnik“).—Według doniesienia *Ruskiej Zizni*, główne punkty obowiązkowego ubezpieczenia robotników są już wytknięte. Ubezpieczenie będzie się rozciągało do fabryk i zakładów przemysłowych, zakładów górniczych, warzelni soli, kopalni, robót ziemnych, dróg żelaznych, warsztatów okrętowych, parostatków i budowli, przedsiębierstw, przy których są używane motory parowe, powietrzne lub wodne. Nawet zarządzający robotami będą zaliczeni do tej kategoryi, jeżeli ich zarobek dzienny nie przenosi 5 rub. Projekt przewiduje również ubezpieczanie pracujących przy oczyszczaniu koryta rzek, przy żegludze rzecznej, niższych urzędników pocztowych i telegraficznych, geometrów rządowych, farmaceutów, uczniów i pomocników aptekarskich, drobnych przemysłowców, których praca szkodliwie wpływa na zdrowie, strażników leśnych, policyjantów, oraz robotników, używanych do transportowania towarów lądem i wodą, ładowaniem i t. p.— W listopadzie st. st. będzie powołanych do służby wojskowej 262,500 popisowych.

— **Kronika ekonomiczna**. „Gazeta Warszawska“ zebrała wiadomości o ilości zboża, wywiezionego w ciągu ostatnich dni 17-tu przed terminem prekluzyjnym. Podług tych danych wywieziono przez trzy tylko komory kolejowe Aleksandrów, Sosnowice i Mławę żyta 1,771,034 pudów, otrąb wszelkiego rodzaju 239,245 pudów, wreszcie mąki żytniej 610 pudów. Jeżeli cenę puda żyta oznaczymy średnio na rs. 1 kop. 30, przyjdziemy do wniosku, iż samego tylko żyta wywieziono w rzeczonym terminie za 2,302,344 rs. — Cyfry, w ministerstwie skarbu otrzymane, przekonywają, że dawne zapasy, łącznie z rezultatami plonów tegorocznych, wystarczają najzupełniej na zapewnienie ludności pożywienia do dnia 1 września roku 1892, i że nadto oczekiwaną jest przewyżka w wysokości około 90 do 100 miljonów różnego zboża, mogącego służyć na eksport zagraniczny.— Dla uchronienia rolników od szkód, jakie bywają wyrządzane na polach i łąkach, istnieje projekt zaprowadzenia w Królestwie Polskiem instytucyi stróżów polowych, na wzór istniejących w Cesarstwie. Każdy posiadacz większej własności, pragnąc mieć własnego stróża polowego, może go wybrać z pośród znajomych sobie ludzi wzorowej konduity; będzie go zatwierdzała władza powiatowa. Zatwierdzenie naczelnika powiatu, oraz znak z blachy na piersiach nadaje przywilej, że stróż polowy może występować jako oskarżyciel, bez powoływania się na świadków; kara za obrazę polowego jest taka, jak za obrazę reprezentanta policyi. Przy mniejszych majątkach kilku naraz obywateli lub gromada włościańska będzie mogła trzymać jednego stróża.—Według danych urzędowych za rok ubiegły, w gubernii piotrkowskiej funkcyjonowało dwadzieścia kopalni węgla, z których ogółem dobyto różnych gatunków węgla w ilości 157,790,552 pudów, przy pomocy 9,693 robotników, oraz 182 maszyn parowych o sile 10,547 koni. Kopalnie te ześrodkowują się głównie w powiecie będzińskiem i wartość ich całorocznej produkcyi wynosi 6,600,970 rs. — W Rosyi jak donosi „Goniec Urzędowy“, od roku 1860-go do 1887-go włącznie było 782,353 pożary, z których 61,737 przypada na miasta, reszta (720,616) na wioski. W 91,208 wypadkach (11,7% ogólnej ilości pożarów) stwierdzono podpalenie. Straty w skutek wszystkich pożarów wyniosły 1,348,742,400 rub.; na miasta przypada 323,630,200 rub. strat, na wioski 1,025,112,200 rub. W ciągu lat 5-u od 1883 do 1887 r. zanotowano w Królestwie Polskiem 4,308 pożarów, które pochnęły 10,837 domów, zrządzając straty 4,184,520 rub.; średnio każdy pożar zniszczył 2,5 domów, zrządzając szkody 917 rubli.

— **Sekoła i oświata**. Zjazd przyrodników, który się zbierze w Petersburgu, rozpatrzy wniosek, o opracowaniu programu wycieczek z przyrodniczych dla uczniów średnich zakładów naukowych, które odbywałyby się podczas letnich wakacyi. („Now. Wr.“) — Ministerjum oświecenia ogłosiło rezultaty egzaminów ostatecznych w roku ubiegłym we wszystkich 175 gimnazyach. Przystępowało do egzaminów 3.445 osób, z których 252 z domowej edukacyi. Złożyło egzamina 3,126 osob, z których 109 postronnych. Medalami nagrodzono 284 uczniów. — Ministerjum komunikacyi zatwierdziło nowy szemat świadectw, wydawanych uczniom, kończącym szkoły techniczne kolejowe. Każdy atestat zaopatrzony będzie następującym wyciągiem z ustawy tejże szkoły: a) Kończący trzyletni kurs w szkole technicznej otrzymują odnośne świadectwo. Pozostający następnie niemniej niż dwa lata przy zajęciach technicznych i przedstawiający świadectwo władzy kolejowej, otrzymują atestaty dające im prawo na zajmowanie posad techników drugiego stopnia, przed innemi osobami, które posiadają równą praktykę, lecz nie kończyły szkoły technicznej. b) Kończący całkowity kurs w szkole technicznej przy odbywaniu powinności wojskowej korzystają z ulg, przysługujących kończącym szkołę trzeciej kategoryi. Uczniom szkoły technicznej, dla ukończenia zajęć teoretycznych i praktycznych, przy odbywaniu powinności wojskowej przedłuża się termin do 24-ch lat wieku. — Otwarcie szkoły ogrodniczej p. Karola Zawady w Częstochowie nastąpi z dniem 13-go października r. b. Nowa szkoła posiadać będzie trzyletni kurs wykładowo-praktyczny, składający się z nauki religii, języków: ruskiego i polskiego, matematyki, oraz ogrodnictwa, owocoznawstwy, kwiaciarstwa, warzywnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa i budownictwa ogrodniczego. Wykłady szkolne odbywać się będą od 15 października do 1 kwietnia, w porze zaś letniej prowadzonemi będą zajęcia praktyczne w ogrodach, jak: rysowanie planów, niwelacyja, regulacyja, pomiary i t. p. Uczniowie szkoły podlegać będą egzaminom: wstępnym, przejściowym z kursu na kurs, i ostatetecznym, po ukończeniu kursów, celem otrzymania patentu Kandydaci do szkoły winni ukończyć lat czternaście, posiadać patenty ukończonej najmniej dwuklasowej szkoły miejskiej lub świadectwa ze złożonego egzaminu, odpowiadającego kursowi szkoły miejskiej. Uczniowie od opłaty za naukę i praktykę będą zwolnieni, ale ponieważ zakład będzie stałym pensyjonatem, przeto wychowańcy, za całe utrzymanie, oprócz odzieży, opłacać będą po rs. 120 rocznie. Szkoła mieścić się ma w osobnym domu i pozostawać będzie pod kierunkiem ministeryjum dóbr państwa, kontrolą zarządzającego majątkami skarbowemi i kuratoryją osób, wybranych lub zaproszonych przez szkołę a zatwierdzonych przez władzę ministeryjalną.

— **Literatura i sztuka**. W Pradze, nakładem miejscowego towarzystwa pedagogicznego, ukazała się „Krótka gramatyka języka czeskiego,“ ułożona przez p. Józefa Paulika i do użytku Polaków zastosowana. (Praga, 1891, str. 60).—Kosztem rządu pruskiego ma być wydany słownik łaciński, ułożony przed 50-ciu filologów. Na czele wydawnictwa stoi Hertz, profesor uniwersytetu wrocławskiego. Słownik obejmie 10 tomów; koszta wyniosą 500,000 marek, a praca około ułożenia i wydania potrwa lat 18.— Z początkiem roku szkolnego wprowadzony zostanie—jak donosi „Now. Wr.“ — we wszystkich średnich zakładach naukowych w Czarnogórzu wykład języka ruskiego.— Edward Bellamy: autor słynnych fantazyj o życiu społeczeństw w w. XXI, napisał operetkę *Erminy*, która jakoby doczekała się już 1,400 przedstawień w New-Yorku.—

— **Zmarli**. W dniu 22 b. m. zmarł w Pradze Czeskiej jeden ze znakomitszych pisarzów nowoczesnych Jan Neruda w wieku lat 57. Zmarły przyjmował udział w „Narodnich Listach,“ w Hlasie Narodu“ i innych. Prowadził redakcyję „Lumira.“ Najgłośniejszemi z dzieł jego są: „Hrzbitowni kwiety“ (1858), „Knihy werszu“ (1866), poemat „Franceska di Rimini“ (1860), „Arabesky,“ „Pariżské obrazky,“ „Różni lide,“ Malostranské povidky,“ 5 tomów szkiców ze świata teatralnego, komedyje „Ženich z handlu“ i „Prodana laska,“ obrazek satyryczny „U nas;“ „Obrazy z cisiny,“ „Ja to nejsem“ i inne.

Odpowiedzi od Administracyi.

P. Józefowi Russockiemu. Suwałki. Dodatku oddzielnie nie sprzedajemy, 3 numery „Głosu“ zawierające 3 pierwsze arkusze dramatu *Ibsena „Wróg ludu“* wysłać możemy po nadesłaniu kop 70 zresztą wyjdzie rzecz ta w odbitce.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE.

41. Nowy-Świat 41.

Posiada małą ilość egzemplarzy podręczników naukowych i sprzedaje takowe po **nader nizkiej cenie:**

Arytmetyka.	Część I-sza w oprawie	kop. 15
„	„ II-ga i III cia po	„ 10
Clairaut.	Zasady geometryi, wydanie 2-gie	„ 20
Gramatyka łacińska,	zawier. naukę odmian nieforemnych.	„ 20
„	„ zawierająca całkowitą składnię . .	„ 20
Gramatyka języka polskiego	część I-sza i II-ga po . . .	„ 15
Puchewicz Alfons.	Mechanika ogólna.	„ 60
Рклицкій В.	Русская христоматія *съ удареніями* томъ I и II по	„ 50
Tryg onometrya prostokątna	. . . . .	„ 15
Wzory kaligraficzne	w językach polskim, rosyjskim i niemieckim, wydanie II-gie	„ 20
Wzory rysunków ręcznych	podług Juliana Lasala i Calama, część I, II i III	„ 30
„ „ „	część IV-ta	„ 40
Wzory rysunków technicznych	. . . . .	„ 15

Biorący wszystkie podręczniki płacą zamiast rs. **4** kop **65** tylko rs. **3**, z przesyłką pocztową rs. **3** kop. **60.**

Zapisujący z powyższych podręczników na rs **1** raczą nadesłać na przesyłkę kop. **20.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Августа 1891 г. Druk **A. Pajewskiego**, Niecała № 12 w Warszawie.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**